Ner 224 Kraków 1 Października — Niedziela. Rok 1865.

CZAS

Czas wychodzi codziennie rano o godz. 7ej (wyjąwszy poniedziałki i dnie poświąteczne). Numer pojedynczy w Krakowie i we Lwowie kosztuje 10 centów.

Prenumerata wynosi:

	rocznie:	kwartalnie:	miesięcznie:
Miejscowa w Krakowie	złr. 20	złr. 5	złr. 2
Miejscowa we Lwowie	„ 21	„ 5 c. 25	„ 2
Pocztą w państwie Austryackiem	„ 24	„ 6	„ 2 c. 25
„ do Prus	tal. 16 sgr. 20	tal. 4 sgr. 5	tal 1 sgr. 15
„ „ Rzeszy niemieckiej	„ 21 „ 10	„ 5 „ 10	„ 1 „ 25
„ „ Francyi i Anglii	frank. 108	frank. 27	frank. 10
„ „ Włoch i Szwajcaryi	„ 116	„ 29	„ 10
„ „ Belgii	„ 80	„ 20	„ 7

Listy z pieniędzmi przesyłane być winny **franco** do Administracyi „CZASU“. LISTY reklamacyjne niezapieczętowane nie ulegają frankowaniu. LISTOW niefrankowanych nie przyjmuje się.

RĘKOPISMA nadsyłane Redakcyi nie zwracają się i niszczone będą.

Prenumeratę przyjmują:

W Krakowie: Bióro Administracyi „Czasu“ w Rynku pod L. 39 w domu p. Kirchmayera na dole, tudzież wszystkie Urzędy pocztowe austryackie.

OGŁOSZENIA (inseraty) wszelkiego rodzaju przyjmują się za opłatą: od wiersza drobnego za jednorazowe umieszczenie 8 centów, za następne po 5 centów, oraz za opłatą należytości stęplowéj po 30 centów od każdorazowego ogłoszenia.

Prenumeratę i ogłoszenia przyjmują: **we LWOWIE** w Ajencyi „Czasu“ p. ***Ignacy Hercok*** w rynku pod Nr. 238. — **w Wiedniu** p. ***A. Oppelik*** Wollzeile 22. — Na Francyę i Anglię **w Paryżu** p. ***L. Płoński***, Boulevard du Prince Eugène, 95. — tylko ogłoszenia zaś: **w Wiedniu, w Hamburgu i w Frankfurcie** nad Menem pp. ***Haasenstein i Vogler*** — **w Berlinie** p. ***A. Retemeyer*** — **w Frankfurcie** nad Menem p. ***G. L. Daube & Comp.*** — **w Lipsku p. *Henryk Engler*** — **w Wrocławiu: *p. Jenke et Sarnighausen.***

Kraków 29 września.

VII.

Rozwijając myśl potrzeby krajowego zarządu szkół, do której w ostatnim numerze dodaliśmy ze swej strony objaśnienie, wytyka prof. Dietl główne wady dzisiejszego stanu szkół naszych, wynikające z dzsiejszego zarządu. Na wady te i niedostatki napotyka się w każdym kroku i w każdym kierunku, gdzie tylko przyjdzie się zetknąć ze stosunkami szkolnemi, bo wszędzie uderza w zarządzie szkół nie przewaga, lecz wyłączność biórokratyczna, wciskająca się w najdrobniejsze drobnostki życia szkolnego. Wady te rzuca autor tylko pobieżnie zostawiając sobie obszerniejszy ich rozbiór w miejscach odpowiednich w innych działach pracy; ale chociaż tylko mimochodem dotknięte, liczne są te niedostatki szkół w kraju naszym. Według autora są one następujące:

Mała podziśdzień w Galicyi liczba szkół ludowych; udzielana nauka w nich niepraktyczna, bo nieodpowiadająca zawodowi wieśniaka; z przewagi języka niemieckiego wyradzało się potworne kaleczenie tegoż języka, a znużenie i wstręt do uczenia się u dziatwy skolnej. Nauczyciele wiejscy jeszcze źle uposażeni żyją w ubóstwie i poniżeniu, ich wykształcenie wcale niedostateczne, a jaki nauczyciel taka i szkoła.

Szkoły niedzielne zostały dotychczas prawie bez skutku.

Brak dobrych książek; a w kraju nie masz administracyi nakładu i sprzedaży książek dla szkół ludowych.

Gimnazyów było i jest jeszcze za mało. Brak zdolnych nauczycieli wielce czuć się daje, ztąd też sposób nauczania nie odpowiada właściwemu zadaniu tych zakładów. Wynagrodzenie nauczycieli gimnazyalnych za szczupłe, stanowisko zwichnięte, sposobność do wykształcenia się kandydatów nauczycielskich niedostateczna a nawet utrudniona. Główny cel nauk gimnazyalnych wyuczenia się języka niemieckiego. Młodzież pobierająca naukę w obcym języku i zmuszona uczyć się tylu języków naraz, nadzwyczajnie jest obciążona i upośledzona co do wykształcenia. Wartość łaciny i greki z uszczerbkiem innych przedmiotów do przesady ceniona. Częste przepełnienie klas; zmuszanie uczniów do uczęszczania do tego lub owego gimnazyum. Przy ogromie pracy intelektualnej zupełny brak zakładów gimnastycznych. Egzamina dojrzałości, tak jak się teraz odbywają, niepotrzebne, bezskuteczne a nawet szkodliwe. Opłaty szkolne, przynajmniej w kraju naszym nadto wysokie. I w gimnazyach brak dobrych książek wykładowych wielki. Tak zwane seminarya nauczycielskie i komisye egzaminacy ne dotychczas niedostateczne.

Szkoły realne i techniczne bardzo zaniedbane, liczba ich w stosunku do potrzeb krajowych wcale nieznaczna.

Takie istotnie są niedostatki, których szereg dałby się jeszcze znacznie pomnożyć, a następstwa z nich wynikające stanowią jednę z najgłówniejszych zapór rozwoju kraju naszego. Wszystko to musiałoby zniknąć jeżeliby kraj miał udział w zarządzie szkół.

Dla wyjaśnienia rzeczy i wykazania jej ważności rozwiniemy tu kilka szczegółów.

W szkołach naszych ludowych od dawien dawna używano tylko książek w Wiedniu wydanych; dawniej nie wolno im było nawet używać innych; dziś podobno mają pod tym względem więcej swobody, wszelako nietyle, ileby wymagały potrzeby kraju. Nie znający dawniejszego urządzenia szkół ludowych w Galicyi, nie łatwo zechcą uwierzyć, jeśli im powiemy, że przed r. 1848 w szkołach niższych galicyjskich nie używano książek polskich oryginalnie napisanych. Zastępowały ich miejsce książki z niemieckiego na język polski tłumaczone; takim był tak zwany elementarz polski, tłumaczony na język polski: niemiecki „Namenbüchlein“; taką tak zwana „książka moralna“ czyli tłumaczony na polskie: niemiecki „Sittenbuch“. Czyż mogłoby było coś podobnego zdarzyć się w kraju, który byłby miał jakikolwiek udział w zarządzie szkół? A przecież działo się to przez lat wiele, pomimo że konsystorze bezpośrednio zawiadowały szkołami ludowemi; działo się to lat wiele, pomimo że literaturę polską, chociażby ją kto w pysze swej sobie lekceważył, stać było na tyle materyału, żeby ułożyć zeń przynajmniej dla szkół ludowych oryginalną książkę.

Że i dziś pod tym względem szkoły ludowe w kraju naszym nie mają dostatecznej swobody, już ztąd się pokazuje, że i teraz używają po tych szkołach książek w Wiedniu wydawanych, a zwłaszcza książek niemieckich do czytania tych samych, których używają w szkołach po krajach czysto niemieckich. A przecież nie potrzeba na to być głębokim pedagogiem i dydaktykiem, aby na pierwszy rzut oka dojrzeć niestosowności takich na wszystkie kraje koronne przepisanych książek. Wszak książka niemiecka przeznaczona dla młodzieży, któréj językiem ojczystym jest język niemiecki, musi być zupełnie inna, aniżeli dla młodzieży polskiej, która dopiero poczyna się uczyć tego obcego języka. Powtóre, ponieważ książki tego rodzaju oprócz języka powinny zawierać odpowiedni materyał do kształcenia umysłu i serca młodzieży; ponieważ podobne książki do czytania są jednym z główniejszych środków wychowywania młodzieży: zatem powinny w sobie zawierać to, co silniej działa na umysł dziecka, co silniej przemawia do jego serca, powinny zawierać przedmioty ze świata otaczającego młodzież, wyobrażenia ze sfery, w której się dziecko obraca. Czyż może to rozbudzać umysł i serce dziecka polskiego, co jako w Wiedniu przez pedagogów niemieckich zebrane, przeznaczone jest dla młodzieży niemieckiej?

Tak samo rzecz się ma i w szkołach gimnazyalnych; książki niemieckie do czytania dla gimnazyów przeznaczone są wszędzie jedne i te same, czyto w gimnazyach niemieckich, czy czeskich, czy chorwackich czy polskich. A przecież, biorąc rzecz tylko ze stanowiska dydaktycznego, trudno przypuścić, żeby książka, która ma być dobrą dla ucznia którejkolwiek klasy gimnazyalnej rodowitego Niemca, była dobrą dla uczniów tej samej klasy Polaków, Czechów lub innych Słowian. Jeżeli odpowiednią będzie dla Słowian, to za łatwa, a więc pod względem dydaktycznym niestosowna będzie dla Niemców. Ale ponieważ przy układaniu tych książek w Wiedniu miano wzgląd na młodzież niemiecką, więc książki te są dla naszej młodzieży nieodpowiednie, bo za trudne, nieodpowiednie bo co do materyału, który zawierają, zastósowane do wyobrażeń, podań, dziejów, zwyczajów i obyczajów niemieckich, a nie młodzieży polskiej.

Tak więc nawet w sprawach na pozór drobniejszych, w sprawach na pierwszy rzut oka niby tylko dydaktycznych, a dydaktyka zdaje się być natury kosmopolitycznej, wykazuje się już ścisły związek z potrzebami krajowemi, którym jednak nie uczyniła zadość ani centralna opieka nad szkołami w Wiedniu, ani opieka polityczna nad szkołami w kraju, już może i dla tego, że władze polityczne, przyzwyczajone do zastosowywania wszędzie jednych i tych samych ustaw politycznych, o podobnych szczegółowych potrzebach szkół krajowych, z którémi bezpośrednich nie mają stosunków, nawet w razie szczerych chęci, może nie mają i wyobrażenia. A tym czasem z takich napozór małych względów, stron i spraw składa się ustrój szkolny; jeśli więc w którymkolwiek względzie będzie uchybienie, ucierpi szkoła jako odrębny organizm, a cóż dopiero, jeśli nie ma ani jednej strony w urządzeniu szkoły, gdzieby nie panował wyłączny wpływ biura?

KORESPONDENCYA CZASU.

Wiedeń 29 września.

— r. Dzienniki należące do stronnictwa, niepodzielającego przekonania nowego ministeryum, są zdania, że sejmy krajowe zaraz po zebraniu się będą miały sposobność zabrania głosu w bieżących kwestyach prawnopolitycznych; niemożebnem byłoby wprawdzie zabraniać sejmom krajowym roztrząsania kwestyj takowych i być bardzo może, że niektóre sejmy krajowe zastósują się do udzielonych im przez te organa wskazówek, wyrażając swe opinie w formie adresu lub rezolucyi, że atoli reprezentacye krajowe dla tego nie zamienią się jeszcze w konstytuanty, rozbierając i wydając uchwały w kwestyach prawa publicznego, to dziś już nie podlega najmniejszej wątpliwości. Możnaby to tylko przypuszczać w razie otwartego zerwania reprezentacyj krajowych z ministerstwem, o czem teraz nie ma mowy. Dopiero gdy sejmy krajów zalitawskich elaborat swój już wygotują, przyjdzie kolej na sejmy niemiecko-słowiańskie; do tej chwili sprawy krajowe będą wyłącznem ich zadaniem. I słusznie, w każdym kraju bowiem tyle jest jeszcze do zdziałania w interesie samorządu prowincyonalnego, w interesie emancypacyi gmin większych i mniejszych od wpływu biórokracyi, że kadencya, choćby dość długa, nie wystarczy na załatwienie najważniejszych spraw miejscowych, cóż dopiero, gdyby ją na rzecz kwestyj ogólnych i pośrednio tylko kraj obchodzących kosztem spraw miejscowych skracać chciano. Z tych ostatnich zaś rewizya ordynacyi krajowej przez sejmy krajowe pierwsze winna zajmować miejsce, prócz bowiem Tryestu i Voralbergu, we wszystkich krajach koronnych ustawa wyborcza okazała się nieodpowiadającą potrzebom miejscowym, i skargi na nią są powszechne; Galicya tym razem nie stanowi wyjątku.

O ile wierzyć można zapewnieniom z Węgier nas dochodzącym, ruch wyborczy odbywa się tam w tak wzorowym porządku i spokojności, jaka od czasów króla Macieja nigdy jeszcze zapewne w tych krajach nie panowała; ani śladu owej hałaśliwej i groźnej agitacyi, jaka w Węgrzech przy wyborach zwykle miała miejsce, dostarczając niezrównanego tematu poetom narodowym. Zgodność opinii między stronnictwami, niegdyś rozdzielonemi i niejednemi, zasługuje na podziwienie i równie jak ów spokój w wyborach pewnie do tej chwili nigdy jeszcze widzianą tam nie była. Do charakterystyki sytuacyi może posłużyć ogłoszony wczoraj w *Llojdzie peszteńskim* program wyborczy radzcy dworu Zsedenyego, kandydata komitatu spiskiego, sięgający dalej, niżli program Deaka, a w niektórych punktach skrajniejszy nawet jeszcze niż znany program stronników rezolucyi z r. 1861. Aby o-

---

Część literacko-artystyczna.

UCIECZKA WIĘŹNIA STANU.

(Dokończenie).

Stanęliśmy w mieście Bückeburg, w księstwie Schaumburg-Lippe, zkąd koleją do Kolonii jechać mieliśmy. Pociąg w godzinę miał wyruszyć po naszem przybyciu, całą przeto miałem godzinę do wykonania planu mojego. Wszedłszy do oberży, pozostawiłem tam algierkę dla usunięcia pozoru i łatwiejszej ucieczki i wyszedłem tylnemi drzwiami na podwórzec, drzwi bowiem od frontu oficer z dwoma żołnierzami pilnował. Wszedłem do stajni, chcąc ztamtąd wymknąć się do miasta, lecz zastałem stajnią od tyłu zamkniętą, a w drzwiach wchodowych stało dwóch żołnierzy z karabinami; nie chcąc dać poznać moich zamysłów, prosiłem jednego z żołnierzy czyszczącego swój mundur, aby i mnie z drogi oczyścić się pozwolił — podał mi szczotkę, lecz spojrzeli obydwa po sobie i wzięli do rąk karabiny. Wyszedłszy ze stajni na podwórzec, spostrzegłem oficera nie już w frontowych lecz w tylnych drzwiach, na podworzec wiodących, stojącego z żołnierzami. Byłem więc obsadzony jak w matni. Co tu robić?... przemierzałem w dłuż i w szerz dziedziniec zaledwo kilkanaście kroków długości mający. Byłem więc przygotowany na pochwycenie mnie; nie chcąc przeto, aby w takim razie listy, jakie miałem do Francyi, były przejętemi, przez co kilka osób w Krakowie skompromitowanychby zostało, wszedłem do komórki i poniszczyłem wszystkie adresa.

Wyszedłszy na dziedziniec, znów przechadzam się zamyślony; wtem spostrzegam, że pomiędzy domem obok oberży stojącym a stajnią jest mur niebardzo wysoki; na moje szczęście oficer wszedł do oberży, wsunąłem się przeto w to ciasne miejsce i na sposób kominiarski wdrapawszy się na mur, przesadziłem go i dostałem się do przyległego ogrodu.

Może się to dziwnem zdawać, że mnie już straż otoczywszy, dotąd nie pochwyciła; lecz, jak później się dowiedziałem, tego ociągania się ta była przyczyna, że to byli żołnierze pruscy, a w obcem państwie aresztować im nie było wolno; chcieli mnie przeto pilnować do Kolonii i tam dopiero przytrzymać.

Skok ten tak był zdradliwy, żem na chwilę stracił przytomność; po kilku minutach ocuciłem się; słysząc ruch i żywą rozmowę żołnierzy na dziedzińcu oberży, nie czułem się jeszcze bezpieczny w tym ogrodzie, przeto trzy jeszcze przesadziłem parkany dla zmylenia pogoni.

Za trzecim parkanem w dość obszernym ogrodzie musiał kiedyś być stawek, gdyż wpadłem w ił po kolana i coraz bardziej więzgnąć zacząłem. Obejrzawszy się w około, zoczyłem z jednej strony wikle, położyłem się przeto bokiem na ile, a czepiając się wikla rękami, powoli wydostałem uwięzgłe nogi i znalazłem się na twardem miejscu. Lecz ze znużenia, przestrachu i zimna, dostałem febry; z resztką sił i przytomności wsunąłem się w krzak olszowy i tam w gorączce straciłem przytomność.

Ocuciłem się przed samym zachodem słońca, trzeba było pomyśleć o sobie, gdyż mógłbym był w ciężką popaść chorobę, gdybym w takim stanie rana oczekiwał.

Przypomniałem sobie, że w pierwszym ogrodzie, do którego dostałem się z oberży, był płot żywy od ulicy i łatwy do przeskoczenia, tamtędy przeto pod osłoną nocy na miasto udać się zamierzyłem. Przesadziłem więc na powrót jeden i drugi parkan, i wsunąwszy się pod krzak bzowy, nocym oczekiwał, dumając nad swym opłakanym losem.

W kilka minut spostrzegam otwierające się drzwiczki od dziedzińca domu, do którego tenże ogród należał i wchodzi dwoje dziewcząt, z których jedna 10, druga 12 lat mieć mogła. Starsza zbierała kwiaty, młodsza zaś owoce, których tam było podostatkiem. Weszła we mnie otucha; mniemałem, żem ujrzał dwóch aniołów, pod których opiekę bezpiecznie uciec się mogę. Już miałem się podnieść i uciec do tych nieba zesłańców, gdy młodsza, zbliżywszy się do mnie, spojrzała, a spostrzegłszy mnie zawalanego i trzęsącego się od zimna, krzyknęła i poczęła uciekać. Spłoszona tym wrzaskiem i druga dziewczyna za nią pobiegła; i obydwie w furtce zniknęły.

W dziesięć minut wchodzą do ogrodu dwie kobiety z memi aniołkami i wprost zbliżają się do mnie. Z wieku tychże wnosiłem, że jedna matka, druga zaś babką tych dziewczątek być musiały. Na parę kroków stanąwszy przede mną, starsza zapytała surowo.

— Czego chcesz tutaj?...

— Jestem z Krakowa, — powstawszy odpowiedziałem, — w skutek smutnych wypadków 1846 roku dostałem się do więzienia, gdzie przebywszy w cierpieniach 18 miesięcy, chcąc żyć dalej dla mojej matki, która mi pozostała jedyną w życiu pociechą, uciekłem, i z wielkiemi trudami do tutejszego dostałem się miasta, a mając tutaj być już schwytanym, schroniłem się do tego ogrodu.

— I cóż tu pan dalej robić będziesz?...

— Pozwólcie mi tutaj do nocy pozostać, potem powrócę tą samą drogą, którą przyszedłem i żadnej wam nie zrobię szkody. Lecz zaklinam was na szczęście tych dzieci, nie zdradzajcie mnie.

— Czem się pan trudniłeś?...

— Jestem.... ksiądz katolicki...

— Czekaj pan na nas, — zawołała starsza pani, i wszystkie spiesznie wybiegły z ogrodu.

Gdy z unużenia i ciążącej mnie niemocy byłem na pół przytomny, nie umiałem przeto dokładnie zdać sobie sprawy z tego wszystkiego, i na popowrót usiadłszy pod krzakiem, z otrętwienia zamknąłem oczy, i nic nie wiedziałem, co się w koło mnie działo. W kilka minut otworzywszy powieki, spojrzałem, i spostrzegam przed sobą też same dwie kobiety, a między niemi wysokiego, dwudziestokilkoletniego mężczyznę w czarnem ubraniu.

— Jestem księdzem katolickim, — rzekł tenże do mnie łagodnie, — i przynoszę ci pomoc mój biedny bracie w Chrystusie.

Na te słowa z łzami w oczach rzuciłem się w jego objęcia, a nie mogąc z wzruszenia słowa wymówić, dałem się temuż prowadzić bez oporu. Gdy już było dobrze ciemno, bez przeszkody przybyłem z nim do jego mieszkania, gdzie rozebrany z powalanych sukien, świeżą opatrzony bielizną i posilony filiżanką bulionu, położyłem się w przygotowane dla mnie wygodne łoże, umieszczone w tylnej małej komórce, służącej za skład sukien, z jedynem małem na ogród wychodzącem zakratowanem okienkiem. Gospodarz widząc wielkie moje osłabienie, że zaledwie głos z siebie wydobywać mógłem, nie trudził mnie żadnemi pytaniami, i życząc mi dobrej nocy, zostawił samego. Jakoż niebawem twardo zasnąłem, i nie ocuciłem się aż na drugi dzień około południa.

Ocknąwszy się, znacznie byłem pokrzepiony na siłach, a chociaż jeszcze słaby, podnieść się i ubrać mogłem. Niebawem wszedł mój gospodarz, wdaliśmy się w rozmowę. Obowiązkiem moim było zawiadomienie go, kto jestem: jakoż wszystko opowiedziałem mu szczerze i dokładnie, czego z widocznem słuchał wzruszeniem.

— Ja jestem wikaryuszem przy parafii katolickiej w tem mieście, — rzekł mój opiekun, — u mnie wprawdzie jesteś bezpiecznym mój bracie, lecz długo tutaj pozostać nie możesz, i dopóki tu jesteś, nie wychodź z swej kryjówki. Nie bez tego, aby nasz rząd książęcy nie robił za tobą poszukiwań na żądanie rządu pruskiego, skoro w tutejszem mieście zpod pruskiej straży uszedłeś, a w tak małem mieście łatwoby cię wytropili. Wprawdzie u mnie szukać cię nie będą, lecz zawsze zamkniętym być nie możesz; wyjdę przeto na miasto dla wyszukania dla ciebie pomocy do dalszej podróży, — a teraz proszę do stołu.

Przy obiedzie przedstawił mnie swojej matce i siostrze, które zatrudniały się jego gospodarstwem. Po obiedzie, otworzył mi szafkę z książkami, z której wybrawszy parę książek, wszedłem do mojej kryjówki, pożegnawszy gospodarza, który wyszedł do miasta.

Przed wieczorem powrócił, i niebawem wszedł do mnie, lecz nie sam. Wszedł za nim dwudziestoparoletni młodzieniec, ujmującej powierzchowności.

— Oto jest uczeń jednej z celniejszych Wszechnic niemieckich, a syn tutejszego naczelnika poczty i dyrektora policyi, — rzekł mój gospodarz, — możesz liczyć na jego przychylność i dyskrecyą, przy jego jedynie pomocy możesz się ztąd wydostać bezpiecznie.

Pogawędziwszy parę godzin, uścisnąłem serdecznie rękę mego nowego przyjaciela, który odchodząc zapewnił mnie, że najdalej po jutrze, a może i jutro, bezpiecznie ztąd wyjadę. Poczem po wieczerzy udaliśmy się z gospodarzem na spoczynek.

Nazajutrz gospodarz mój często z domu wychodził, lecz nic ze mną nie mówił o mojem dalszem przeznaczeniu. Wieczór dopiero przyszedł z synem p. dyrektora policyi, a wręczając mi tłómoczek z sukniami i bielizną, oraz trzydzieści kilka talarów, rzekł:

— Jest to dar członków tutejszej gminy katolickiej, jest ona jako w kraju ewangelickim, bardzo małą i niezamożną, a przeto i dar szczupły, lecz wszystko to z szczerego jest ci ofiarowane serca; jutro wczas z rana wyjedziemy, bądź więc do drogi przygotowanym.

— Tak jest, — rzekł drugi mój przyjaciel, — jutro rano przyjadę po pana bryczką parokonną, a oto jest pasport, z jakim do Francyi będziesz mógł dojechać; — wszystko to zdołałem wpływem moim pozyskać, lecz ojciec mój nie chce o tem wszystkiem wiedzieć, gdyż łatwo mógłby się nararazić księciu.

— Bóg wam to wynagrodzi moi przyjaciele!... — zawołałem prawie łkając, — gdyż ja nie mam słów na wynurzenie wam uczuć, jakiemi jestem przepełniony.

Więcej nie mógłem mówić ze wzruszenia, wkrótce pożegnali mnie obadwa.

Nazajutrz, zaledwo dzień zaświtał, przebrałem się we własną już moją podarowaną mi odzież, i oczekiwałem przybycia poczty. Jakoż niebawem usłyszałem trąbkę pocztarską; wszedł też do mnie mój gospodarz do podróży wybrany. Pożegnałem obiedwie gospodynie, a pobłogosławiony od matki wsiadłem do krytej bryczki, w której już czekał na mnie mój młody akademik. Pocztylion zatrąbił, i konie cwałem ruszyły.

Tak dojechaliśmy do pierwszej stacyi w księstwie Lippe-Detmold, gdzieśmy się serdecznie pożegnali i gdzie mnie samego zostawiono. Ztamtąd ekstrapocztą pojechałem do miasteczka, którego nie pamiętam nazwiska, leżącego na gościeńcu, zkąd dyliżansem do Strasburga dojechać miałem.

Gdy jeszcze parę godzin na dyliżans czekać trzeba było, udałem się do księdza katolickiego w tem mieście, do którego miałem bilecik od ks. wikaryusza z Bückeburg; przyjął mnie serdecznie, ugościł i udarowawszy na drogę, do stacyi pocztowej odprowadził. Tu wsiadłszy do wozu pocztowego, na trzeci dzień szczęśliwie dojechałem do ostatniej stacyi na granicy Francyi.

— Witaj mi Francyo!... Kraju gościnny, któryś tylu już tułaczów ziomków moich przytulił do łona swego, przyjmij i mnie wygnańca, kiedy już tak zrządziły losy, że jedyna w tobie ucieczka moja; litością swą przynajmniej nad nami biednemi odwdzięcz się za tę krew, którą ziomkowie moi przelewali dla sławy twojej!...

Temi wyrazy powitałem Francyę, wstępując na most na Renie. Wkrótce ujrzałem się w Strasburgu pomiędzy ziomkami mojemi.

Wypadki 1848 r. pozwoliły mi bezpiecznie powrócić do ziemi rodzinnej. Obym w niej znalazł spokojność do końca żywota mojego i oby prochy moje w jej łonie spoczęły!...

cenić doniosłość tego stanowiska, nie trzeba spuszczać z pamięci, że w dniach przedmarcowych a mianowicie na sejmie w r. 1847/48 p. Szedenyi był przewodnikiem stronnictwa rządowego w Izbie i głównym doradzcą palatyna i że do tej chwili uchodzi jeszcze za najkonserwatywniejszego między staro-konserwatystami. W obec tej jednozgodności stronnictw w Węgrzech, stronnictwo federalistów, mianowicie skrajnych, którzy w Czechach pod kierunkiem Palackiego a w południowej słowiańszczyznie pod przewodnictwem Dra Bleiweissa, redaktora *Nowice*, czynnie się krzątają, trudne zaiste do spełnienia będzie miało zadanie.

Berlin 28 września

♁ Pojutrze zebrać się ma w Frankfurcie n. M. zgromadzenie stowarzyszenia deputowanych niemieckich, w celu naradzenia się nad obecnym stanem politycznym Niemiec, a w szczególności nad sprawą Księstw zaelbiańskich. Stowarzyszenie to zawiązało się dopiero przed parą laty, a na zgromadzeniu zwołanem obecnie do Frankfurtu będzie zapewne obchodziło swój zgon. Do stowarzyszenia należą, a przynajmniej mogą należeć, wszyscy członkowie pojedyńczych sejmów państw Związku niemieckiego; należą faktycznie tylko członkowie opinij liberalnych, w pierwszym rzędzie tacy, którzy na czele politycznego wyznania swego położyli jedność Niemiec. Stowarzyszenie to ma, a przynajmniej w chwili ukonstytuowania się swego miało, pretensyą do uważania się za reprezentacyą narodu niemieckiego, powołaną na tak długo, dopóki nie będzie istotnego parlamentu, wprawdzie nie do uchwalania jakichkolwiek praw, wszakże do objawienia opinii publicznej, do kierowania jej duchem, do wskazywania sposobów i środków wiodących najprostszą i najpewniejszą drogą do osiągnięcia głównego celu. Wydział złożony z 36 członków, wybranych z łona zgromadzenia, które r. 1863 obradowało w Frankfurcie, był niejako radą nieustającą, śledził dążności polityki bieżącej, zbierał się peryodycznie, wydawał w potrzebie ogłoszenia w imieniu ludu niemieckiego, jak to się stało, jeźli sobie dobrze przypominam, podczas konferencyj londyńskich w czasie wojny duńskiej.

Otóż wydział ten uradził przed kilku tygodniami, nie bez znacznej opozycyi obecnych, ale nie zebranych w komplecie członków, aby zwołać walne zgromadzenie do Frankfurtu, i postanowienie to, nie zważając na trudności chwilowego położenia, ogłosił niezwłocznie w dziennikach, naznaczając zebranie się na 30 b. m. Był to dość śmiały krok. Wydział nie chciał być figurantem, stosującym się do każdorazowych skrupułów pojedyńczych członków, jakie mianowicie tą razą wychodziły od deputowanych pruskich przeciw zwołaniu zgromadzenia. Członkowie wydziału z południowych krajów związkowych uważali natomiast obecną chwilę właśnie za jak najstósowniejszą do objawienia opinii narodu niemieckiego o świeżo zaszłych wypadkach i możebnych skutkach ich na losy Niemiec w ogóle i krajów związkowych w szczególności. Nie masz wątpliwości, że jednomyślny, uroczysty objaw opinii reprezentantów wszystkich krajów Związku niemieckiego nie byłby bez znaczenia, a może i nie bez wpływu na dalszą politykę dwóch mocarstw naczelnych. Mówiono też, że, aby temu zapobiedz, mocarstwa naczelne miały zrazu zamiar niedozwolić zebrania się deputowanym niemieckim. Zaniechano tego, bo w Berlinie było można w każdej kawiarni z posłychu dowiedzieć się, że posłowie pruscy, większa przynajmniej część ich, nie pojadą na zgromadzenie, a ich interesem będzie, aby sami jedni nieobecnością nie jaśnieli, postarać się o to, aby i posłowie kilku innych krajów nie pojechali do Frankfurtu. Dzienniki liberalne, na czele *Nationalzeitung*, odpowiedziały nad potrzebę temu oczekiwaniu. Pocóż więc podnosić prześladowaniem powagę i znaczenie improwizowanego parlamentu? Będzie daleko lepiej, że własną niemocą, zaparciem się i tchórzostwem własnych swych członków upadnie. Tak należało i w Kolonii postąpić, a nie wysyłać policyi i wojska przeciw biesiadującym politykom.

Zapiszmy przy tej sposobności powtórzoną już dawniej uwagę, że liberaliści pruscy odcienia *Nationalzeitung* pędzą od niejakiego czasu wodę na młyn p. Bismarka. Popierają politykę wielkopaństwową, piorunując przeciwko partykularnym dążnościom państw pośrednich. Przez Prusy droga do jedności Niemiec. Nie Prusy zlać się mają z Niemcami, jak było w r. 1848 i w latach następnych, i za najnowszej ery, gdy się utworzyło stronnictwo niemiecko postępowe i *Nationalverein*, i naostatku stowarzyszenie deputowanych niemieckich; lecz Niemcy utonąć mają w Prusiech; nie całe naraz, lecz kawałkami; dobry i Lauenburg, lepszy Szlezwik, jeszcze lepszy Holsztyn; najgorszy początek, reszta pójdzie jak po mydle. „To nie podbój, nie zabór, nie przemoc, prawi *Nationalzeitung*. Dla państwa prawdziwie niemieckiego, jakiem są Prusy, nie masz podboju w Niemczech i na niemieckiem pograniczu. Nie podbija się kraju, którego praw mieczem się broni. Przyłącza go się tylko do swego państwa, przyłącza nie kajdanami zaboru, lecz węzłami braterstwa". Dziś teorya ta zastósowana jest do Księstw zaelbiańskich; cóż przeszkadza zastósować ją do Meklenburgii, Hamburga, Lubeki, potem do najbliższego Hanoweru i Saksonii itd.? Nie jesteście zapewne ciekawi dowiedzieć się, co na to mówią kraje, którym grozi niebezpieczeństwo tej bynajmniej nie nowej, lecz starej jak świat, teoryi, teoryi czystego zaboru, dla dobra i szczęścia zabranych. Zważcie, jaki postęp zrobili tutejsi niemieccy postępowcy.

Dzienniki zamieszczają szczegółowe opisy trzydniowego pobytu króla w Lauenburgu. Okazuje się z nich, że król pojechał do tej nowej posiadłości pruskiej nie tylko dla zwiedzenia jej, lecz zarazem dla dopełnienia aktu wcielenia jej do Prus przez odebranie hołdu i przysięgi wierności od mieszkańców. Składały ją w imieniu kraju stany rycerstwa i obywatelstwa ziemskiego z całym ceremoniałem kościelnym i świeckim. Forma przysięgi brzmi na wierność poddaństwa księciu królowi pruskiemu. Oprócz ogłoszonego poprzednio patentu okupacyjnego nie wyszedł od króla żaden nowy akt potwierdzający prawa krajowe. Stany życzyły sobie tego, ale minister aktualny kraju, hr. Bismark, odradził wniesienia tej kwestyi w obecnej chwili, aby radości królewskiej nie mięszać. Księstwo stało się prowincyą pruską. Że nie masz zamiaru traktować go, jako kraju udzielnego z osobną autonomią, pokazuje się z przemowy królewskiej, powiedzianej na wstępie do kraju, w której jest wzmianka o czterech innych prowincyach, połączonych z Prusami przed pięćdziesięcią laty, składających dziś królowi dzięki za dobrodziejstwa, których doznały. Ta okoliczność, dodał król, wróży podobne szczęście i dla Księstwa. „Sapienti sat".

Zwracają na siebie uwagę przémowy i odezwy jenerała Manteuffla, gubernatora pruskiego w Szlezwiku. Jenerał nie jest, jak widać z nich, ani wielkim mówcą, ani dyplomatą. Jest szorstkim obwieścicielem otrzymanych rozkazów. Z obwieszczeń tych dowiadujemy się, że nie masz mowy o zwróceniu Duńczykom północnego Szlezwiku. Oznajmienie to i nagłe fortyfikowanie Dyplu i Alsen uważają tu za odpowiedź na okólniki mocarstw zachodnich. Zresztą i w Szlezwiku wszystkie nominacye urzędników i rozkazy wydają się w imieniu króla pruskieko.

Paryż 26 września.

△ Manifest cesarski do ludów składających austryacką monarchią sprawił tu w ogólności nie takie wrażenie, jakiegoby się było należało spodziewać. Jakkolwiek bowiem ludziom zawsze wszystko naprzód wiedzącym podoba się wróżyć o jego skutkach praktycznych na przyszłość, nikt przecież nie może zaprzeczyć, że jest on na wskróś przejęty dobrą wiarą i wolą, a zarazem niemniej otwarcie i jasno wypowiada statecznie powzięty zamiar wzmocnienia państwa, nie kosztem i ofiarami, lecz za pomocą i współdziałaniem wzmocnionych wolnemi instytucyami prowincyj. Ogłoszone z nim razem reskrypty cesarskie, zwołujące sejmy prowincyonalne, przemawiają bardzo silnie a nawet dowodnie za takiem jego znaczenia pojęciem. Powątpiewanie o tem, ażali do przeprowadzenia zmian zamierzonych zasuspendowanie patentów lutowych i działalności Reichsratu było koniecznie potrzebnem, może być podnoszonem tylko przez tych, którzy nie znają dokładnie stósunków wewnętrznych Austryi i nie wiedzą, jak dalece patenty lutowe nie były w stanie wcielić się w życie i jak mało prowincyom na utrzymaniu utworzonego przez nie Reichsratu zależy. Podejrzywać zaś plany nowego ministeryum o wsteczność, mogą ci tylko, którzy nie widzą, że na przeprowadzeniu zmian zamierzonych może stracić tylko burmistrzujący pod sztandarami Schmerlingowskiego systemu germanizm, ale prowincye zyskać muszą koniecznie i zyskać muszą prawa narodowości, które tylko pod takim systemem mogą otrzymać jakiekolwiek gwarancye swobodnego istnienia i dalszego rozwoju. Rzeczy to jasne jak słońce. Mimo to wszakże manifest cesarski z dnia 20go b. m. został w tutejszych kołach rządowych przyjęty z pewnem uprzedzeniem i zrozumiany prawie jakby *coup d'état* konstytucyę znoszący — a kiedy p. de Lavalette, wydając rozporządzenie, aby go urzędowe dzienniki w pełnym tekscie przedrukowały, wyraził się z pewną ironią: *qu'il faut faire cette gracieuseté à l'Autriche*, *Constitutionnel* i wszystkie tego rządu organa, że już o *Opinion nationale* i jej podobnych nie wspomnę, przedrukowują z widoczną skwapliwością wszystkie anti-autonomiczne i germanizatorskie ballucynacye centralistycznych dzienników wiedeńskich. Zapewne, że ten sposób zapatrywania się na znaczenie nowego systemu w Austryi długo potrwać nie może, bo jużci niepodobna przypuścić, ażeby rząd, popierający zasadę narodowości zawsze i wszędzie, występował przeciwko jej zastosowaniu w Austryi: lecz zachowanie się to jest bardzo wymowną skazówką, jakie tutaj w tej chwili panuje usposobienie dla Austryi.

Jakoż w samej istocie wieje tu w tym kierunku już od początku bieżącego miesiąca wiatr tak przeciwny, że niepodobna go nie zauważać i milczeniem pominąć. Wspominały już o tem niektóre nadreńskie dzienniki, rozmaite naznaczając téj zmianie przyczyny i wyciągając z niéj rozmaite wnioski na przyszłość. W kołach politycznych tutejszych dwie pod tym ostatnim względem obiegają wersye, które jednakże w gruncie rzeczy nie wiele się różnią od siebie: bo kiedy jedna z nich utrzymuje, że Cesarz zaraz za powrotem na stałe mieszkanie do Paryża przedłoży Austryi stanowcze żądanie uregulowania stósunków z Włochami, druga w przewidzeniu, że te żądania odrzucone zostaną, dodaje, że prędzéj lub później musi przyjść z Austryą do wojny. Nie potrzebuję dodawać, że wszystko to są konjektury dość słabo uzasadnione a w każdym razie za daleko na teraz idące. Ważniejszem dziś jest zbadanie powodów, jakieby Francya mieć mogła do rozpoczęcia nieprzyjaznéj akcyi przeciwko Austryi. Owóż według tych wersyi: coraz większe rozprzęganie się Włoch i coraz uporczywsze domaganie się przez nie ratunku od Francyi, niezaradność Rzymu i widoczna niechęć ratowania się własnemi siłami, a natomiast równie widoczny wzrost klerykalnego stronnictwa w całych Włoszech i jego niezmierna skrzętność tak wewnątrz, jak i na zewnątrz, niepodobieństwo pozostawienia Włoch ich własnemu losowi a zarazem niemożność poświęcenia im Rzymu, nareszcie wzgląd na usposobienie ludności francuskiéj, która znudzona długim spokojem do wysokiego stopnia, coraz uporczywiéj domaga się liberalnych koncesyj a którą przeto trzebaby czemś zatrudnić na zewnątrz: to są powody, dla których Cesarz miał się zdecydować do rozpoczęcia akcyj przeciwko Austryi. I to są jedyne powody, jeżeli są jakie, któreby mogły Francyę zniewolić do przedsięwzięcia jakiejś kampanii przeciwko Austryi: bo wszystkie inne, jakie się słyszy a nawet czyta po niektórych dziennikach, nie mają żadnego prawdopodobieństwa za sobą.

Umowa gasteińska mogła się niepodobać Francyi, ale za tę umowę nie może ona rościć sobie pretensyj tylko do samej Austryi, a śmiesznem wcale jest przypuszczenie, które właśnie w artykule pod napisem *Frankreich schmeckt* czytam w wiedeńskiéj *Débatte*, jakoby Francya tak dalece przelękła się decentralizacyi zamierzonej dziś w Austryi, że postanowiła wszelkiemi siłami przeprowadzeniu jéj przeszkodzić. Nie mało jeszcze czasu upłynie, nim Austrya tym nowym systemem do zatrważającéj swoich sąsiadów potęgi się wzmocni, a zresztą Francya nawet i potężnych sąsiadów nie tak bardzo się boi, jak się to może zdawać dziennikom wiedeńskim. Wracając do wyż wyliczonych powodów, któreby Francyę istotnie zniewolić mogły po przedsięwzięcia czynnéj polityki przeciwko Austryi, nie można im w samej rzeczy zaprzeczyć, iż mają tem więcéj prawdopodobieństwa za sobą, ile że Cesarz, jak powszechnie wiadomo, lubi zdaleka przewidywać układające się sytuacye i z pewnością już dzisiaj rozmyśla o tem, co się stać może w dniu expiracyi francusko włoskiéj konwencyi. Ale ma on zarazem zwyczaj pierwéj dobrze się nad tem zastanowić, nim coś rozpocznie, a rozpoczynać dopiero wtedy, kiedy istotna zachodzi potrzeba. A w tym wypadku potrzeby takiéj akcyi przeciwko Austryi jeszcze wcale nie widać. Jeszcze bowiem dziś wcale wiedzieć nie można, co się stanie we Włoszech: jeszcze nie można za to zaręczyć, czy wybory do parlamentu włoskiego tak nie wypadną, że parlament zrównoważy w sobie wszystkie stronnictwa, opanuje je i poprowadzi drogą umiarkowania, i jeszcze jest oprócz tego nadzieja, że negocyacye pomiędzy Florencyą a Rzymem na nowo podniesione zostaną. Jeszcze zatem wielki czas na to, ażeby myśleć o radykalnych środkach ratunku. Lecz gdyby nawet już była potrzeba środków tak radykalnych, to jeszcze byłoby bardzo hazardownem przypuszczenie, że Francya odważy się dziś na taką kampanię dyplomatyczną przeciwko Austryi, którejby skutkiem mogła być wojna. Nie wiem, czy Francyi tak bardzo zależy na tem, ażeby Włochy posiadały Wenecyę — i nie wiem także, czy w razie ostatnim nie wolałaby Francya dać skisnąć Włochom w nieładzie i tylko strzedz aby je Austrya nie zagarnęła, niżeli w okolicznościach obecnych na czworobok uderzać, pozycyą militarną najsilniejszą na świecie i obsadzoną żołnierzem bez porównania lepszym niżeli w roku 1359? — To są uwagi, które same z siebie się nastręczają i nadzwyczajnie osłabiają przypuszczenia, jako w dzisiejszem cierpkiem usposobieniu tutejszego rządu dla Austryi widzą już początki zawziętych zatargów, a w końcu ich wojnę.

Jenocześnie z temi przypuszczeniami rozniesiono także i wieść o nowych konwersacyach politycznych z Prusami i zmieniających się usposobieniach dla Rosyi. Kto wierzy w to, że Francya szykuje się do jakiejś kampanii przeciwko Austryi, ten musi naturalnie przypuszczać, że gabinet francuski postara się przedtem o odsunięcie od niej Rosyi i Prus. Przypuszczenie to nawet ma daleko więcej prawdopodobieństwa za sobą, niż pierwsze — a jeżeli jest istotnie opartem na faktach, to czynność ta Francyi mogłaby być raczej sama w sobie celem, niż środkiem. Wszakże faktów w tym kierunku nie widać dotychczas żadnych — a prawda jest tylko, że znaczna część dziennikarstwa francuskiego prawie popiera dążność Prus do dalszych zdobyczy w Niemczech, marząc przytem o zdobyczach Francyi nad Renem — i że w połowie tego miesiąca dano dziennikom tutejszym do zrozumienia, ażeby odtąd z większą oględnością się wyrażały o Rosyi. Wielkie jednak zachodzi pytanie, czy Rosya sama nie będzie ciągle zniewalać tutejszych dzienników do wyłamywania się z pod tego rozporządzenia, zwłaszcza jeżeli *Journal de St. Petersbourg* będzie tak stylizował swoje artykuły, jak ostatnią odpowiedź wieczornemu *Monitorowi*, która jest przepełnioną uszczypliwie tryumfującemi przymówkami do Francyi. To też tylko *La France* odpowiedź tę pominęła milczeniem a *Patrie* robi nad nią nic nieznaczącą uwagę, ale *Pays* daje wyraźnie do zrozumienia, że jest obrażającą.

Co do powodów, jakichby Francyi do rozpoczęcia akcyi na zewnątrz mogło dostarczyć jej położenie wewnętrzne, wszystko, co o tem piszą zagraniczne dzienniki, jest czczą gadaniną. O uzyskaniu dwóch najważniejszych koncesyj, to jest wolności druku i stowarzyszeń, nikt dziś ani nie marzy, bo wie, że, ich rząd nie da — kwestya zaś decentralizacyi, skutkiem wrzaskliwych sporów, pełnych wzajemnych zawiści i podejrzliwości pomiędzy stronnictwami, została obróconą w śmieszność, co jest zabójstwem we Francyi. Ażeby teraz spokój utrzymać, p. Drouyn de Lhuys nie potrzebuje dla odwrócenia uwagi publicznej na zewnątrz ani jednej napisać depeszy. To też i wszystkie wieści o zmianach ministeryalnych nie mają na teraz żadnej podstawy. Prawdą jest, że pan Lavalette stara się o tekę spraw zagranicznych, a p. Ollivier jest gotowym kandydatem na ministra spraw wewnętrznych; prawdą jest nawet, że pierwszy z nich używa wszelkich możliwych środków, ażeby cel swój osięgnąć, a drugi znajduje u Cesarzowej nadzwyczaj energiczną protekcyą: ale jak p. Lavalette mógłby się dopiero wtedy zdać na coś, gdyby Cesarz postanowił zmienić politykę włoską, tak znowu p. Ollivier, nie przynosząc ze sobą nic oprócz nienawiści u wielu a lekceważenia u wszystkich, nie odpowiada żadnej potrzebie.

Cesarz prowadzi w Biarritz życie tylko familijne, i jak mówią, polityką wcale się nie zajmuje. Wieść o powołaniu tamże niektórych ministrów okazała się fałszywą. Przy Cesarzu jest tylko p. Fould, minister finansów. Bawi tam także p. Bibesko, syn dawnego hospodara wołoskiego, a teraz kapitan w legii cudzoziemskiej francuzkiej, który za protekcyą pp. Persigny i Fleury forytuje się na następcę księcia Kuzy w Księstwach Naddunajskich. Hr. Walewski wyjeżdża w sobotę do Biarritz. Książę Persigny, który także obecnie u tych wód bawi, nosi się znowu z jakimś politycznym programem, ale, jak zapewniają osoby świeżo stamtąd przybyłe, tak już nim znudził Cesarza, że Cesarz zaczyna go unikać.

Rzym 24 września.

P. Boggio przed trzema dniami opuścił Rzym i wrócił do Florencyi. W urzędowych sferach zaprzeczają jego misyi, ale w części tylko. Była ona, jak się zdaje, niejako przygotowawczą, gdyż deputowany włoski żadnej ugody stanowczo nie zawarł i żadnego aktu nie podpisał; ale, jak twierdzą, za jego pośrednictwem podstawy nowych układów założone zostały, a Ojciec święty dotknąć miał z nim przedmiotów, jakich zgoła z p. Vegezzim nie dotykał. P. Boggio miał polecenie podania poufnie Papieżowi niektórych pytań, otrzymania od niego ustnej odpowiedzi, jakiej pisemnie próżnoby żądać było, wybadania go pod niejednym względem w poufałej rozmowie oko w oko, szczerze, bez dyplomatycznych ogródek i form uciążliwej etykiety, opodal od osób będących naturalnymi a nieuniknionymi pośrednikami między Jego Świątobliwością a obcemi dworami lub osobami, opodal mianowicie od licznych cudzoziemców, którzy Piusa IX otaczają, a dla których świat szeroki jest ojczyzną, Włochy zaś po dawnemu jeograficznym wyrazem. Była to nadewszystko misya do samego Papieża raczej jak do jego rządu. Że p. Boggio sprawował ją rzeczywiście, dowodem to, iż ztąd po kilkakrotnie wysyłał depesze do jenerała Lamarmora, i że przed osobami, z któremi miał zażyłość, cieszył się bardzo z rezultatów owej misyi, powiadając, iż Ojca śgo znalazł nierównie skłonniejszym do układów niż sobie wyobrażał i niż wyobrażano w ogóle. Powtórzył, iż główne trudności usuniętemi zostały, ale jednocześnie objawiał wątpliwość, ażeby przed wyborami nowych deputowanych można było cokolwiek przeprowadzić i zastósować praktycznie zobopólne dobre chęci. Udzielił przytem Papieżowi bardzo ważnych wiadomości i wskazówek względem stronnictwa przeciwnego układom z Rzymem, jako też względem sposobu walczenia z niem skutecznie na całem półwyspie. Podróż p. Boggio do Rzymu można uważać za przymierze, jakie odcień margrabiego d'Azeglio żądający współistnienia Włoch z polityczną niezależnością papieży zawarł ze Stolicą Apostolską przeciw partyi bezwarunkowej jedności i programowi hr. Cavoura. Zdaniem wielu, porozumienie Rzymu z gabinetem florenckim, a przynajmniej z królem, możnaby uważać odtąd jako zapewnione, gdyby tak Ojciec święty jako i król włoski wolnymi byli, każdy w swoim zakresie działania, i gdyby obaj nie ulegali parciu wypadków i ludzi. Słusznie się tedy lękać można, aby ich wzajemne zamiary pokrzyżowanemi nie zostały raz jeszcze, skoro nie przystąpiono od razu do stanowczego rozstrzygnienia kwestyi i załatwienia jej praktycznie.

Inny nader ważny zaszedł tutaj wypadek jednocześnie z wyjazdem p. Boggio z Rzymu. X. Aleksander Franchi arcybiskup tessalonicki, sekretarz spraw duchownych w sekretarstwie stanu i osobisty przyjaciel Piusa IX, otrzymał niespodzianą całkiem misyę i wyjechał nagle do Wiednia i do kilku dworów niemieckich. Nic a nic względem przedmiotu tej misyi powiedzieć wam jeszcze nie umiem; wszelkie domysły byłyby przedwczesne i próżne wobec głębokiej tajemnicy jaka ją otacza. Ale ażeby dostojnik taki, jak X. Franchi, opuszczał stanowisko przed wakacyami, które się w październiku dopiero zaczną, aby porzucał układy z Meksykiem, co się na nowo zawiązały za jego pośrednictwem, i wyjeżdżał przed konsystorzem zostawiając niezałatwionemi sprawy kilku biskupów hiszpańskich i portugalskich, co mieli być prekonizowanemi na nim, potrzeba było ważnych, bardzo ważnych powodów. X. Franchi wracając z Wiednia i Monachium ma się podobno czas jakiś zatrzymać w Paryżu.

Ukazał się w tych dniach czwarty numer tajemnego dziennika *Roma dei Romani*, którego wstępny artykuł p. n. *Una guarnigione italiana a Roma* (załoga włoska w Rzymie) z tego względu zasługuje na uwagę, iż utrzymuje, że interwencya włoska w Rzymie, bądź celem stłumienia rewolucyi, bądź dla zastąpienia Francuzów w charakterze okupacyjnego wojska, byłaby wierutnem pogwałceniem konwencyi z 15go września, że tak Papież jako i Rzymianie powinni być zostawionemi własnemu losowi, własnym siłom, a rząd włoski nie dopuszczając żadnej obcej interwencyi, sam do niczego mieszać się nie powinien. Jestto poniekąd założenie całkiem nowe, utrzymywane i rozwijane przez komitet nerodowy, który dotychczas występował jako gorący zwolennik okupacyi włoskiej i niezwłocznego zajęcia wiecznego miasta przez narodową siłę, skoro Francuzi ustąpią. Obecnie zaś lęka się on, by wojsko włoskie wstępując tutaj, nie ustaliło papieskiego panowania i odrębności Rzymu, aby władza świecka papieży nie szołdowała niejako Włoch i nie zmusiła ich do popierania bądź co bądź dawnego porządku rzeczy w Rzymie, a tem samem do zaprzeczenia własnej jedności. *Roma dei Romani* powiada, iż raz przyjąwszy niewłaściwą rolę, obowiązek strażnika Stolicy Apostolskiej i świeckiego papiestwa w obrębie dzisiejszego państwa kościelnego, rząd włoski nie mógłby się później z niej wywikłać, że byłby zniewolony wobec Europy powściągać sam dążności Rzymian do zjednoczenia się z królestwem i pozbawiłby się dobrowolnie wielkiej swojej stolicy.

W piątek odbyło się w kościele *Ara-Coeli* na Kapitolu nabożeństwo żałobne za duszę jenerała La Moricière. Kościół był bardzo wspaniale ustrojny w żałobne draperye naśladujące chorągwie pospinane na przemian tarczami z herbem i z rodowem godłem nieboszczyka: *Spes mea Deus*. W koło katafalku urządzonego poziomo, jak dla książąt i patrycyuszów rzymskich, stały krepą osłonięte chorągwie wszystkich broni wojska papieskiego. Cała starszyzna wojskowa z monsignorem Merode na czele przytomna była. Jednakże minister broni żadnego Francuza zaprosić nie chciał, co wielce obrazić miało naczelników okupacyjnego wojska. Wszystkich także niepomału zadziwiło, że Ojciec św. na tym obchodzie nie był przedstawiony, a nikt tam się z dworu ani senatu nie znajdował, wyjąwszy mgra. Merode i cudzoziemca X. Manninga arcybiskupa westminsterskiego.

Wiedeń 29 września. Pod napisem: „słowo do porozumienia", *Pressa* dawna podaje dziś artykuł, który, mimo pojednawczego tytułu, jaki mu dano, w rzeczy jest tylko jednym pozwem więcej w zawikłanym procesie, jaki w tej chwili między ludami z tej i z tamtej strony Litawy się toczy. Miasto warunków pojednania, znajdujemy wykaz punktów spornych, miasto korzyści zgody miarę ustępstw i poświęcenia, jakie strona przeciwna na ółtarzu wspólnej sprawy złożyć winna, uwalniając tem samem przeciwnika, od ofiar z swojej strony. Sprawa węgierska nie w dziennikach rozstrzygać się będzie, ani też głos jednego dziennika, choćby za nim całe stronnictwo stać miało, na postanowienia ostateczne rządu wpłynąć bezwątpienia nie zdoła, jako wyraz atoli licznego i potężnego, choć od władzy obecnie usuniętego stronnictwa, którego rząd w decyzyach swoich nie będzie mógł zupełnie pomijać, głos ten, zdaniem naszem, zasługuje na uwagę.

W sporze konstytucyjnym, zdaniem *Pressy*, najtrudniejszą do rozstrzygnięcia kwestyą będzie oznaczenie i ograniczenie spraw tak zwanych wspólnych. W tym względzie obie strony wprost przeciwnego są zdania; o ile kraje zalitawskie chciałyby pojęcie to sprowadzić do zera, o tyle kraje z tej strony Litawy życzyłyby sobie rozszerzenia i jak najobszerniejszego zastósowania takowego. Życzenia te krajów niewęgierskich wywołują za Litawą obawę przewagi innych krajów koronnych z podporządkowaniem krajów korony św. Szczepana. Obawy te atoli, zdaniem *Pressy*, są niesłuszne i nieuzasadnione. Potrzeba jak najściślejszego związku krajów koronnych silniej w zachodnich prowincyach monarchii uczuć się daje. Areną życia politycznego w Europie jest już dzisiaj nie Wschód, jak przed wieki, ale Zachód i od niego to Austryi zagraża niebezpieczeństwo. Zachodnie kraje monarchii położeniem swojem geograficznem więcej przeto niż inne wystawione są na wszystkie burze społeczne i polityczne, które miotają zachodem, a które tylko wspólną pracą i trudem wszystkich krajów koronnych odwrócone być mogą. Ale więcej jeszcze niż polityczne położenie monarchii, stosunki ekonomiczne, według *Pressy*, ścisłego związku krajów koronnych wymagają. Postęp ekonomiczny zachodnich, obfitość surowych płodów wschodnich prowincyj wzajemnie się wspomagać winny. W Węgrzech, zdaniem *Pressy*, fakt ten niedostatecznie oceniają, chcąc wydzielić przemysł i handel węgierski z ogólnego życia ekonomicznego monarchii, ze szkodą zachodnich prowincyj, większą atoli samych Węgier, które nie powinny nigdy spuszczać z uwagi, że łączenie sił sprowadza oszczędność siły.

— *Korespondencya Generalna* potwierdza dziś doniesienia nasze o ustąpieniu bar. Bacha. *Debatta* zapewnia, że bar. Bach powziął zamiar ustąpienia z swej posady dopiero w skutek poufnej ale niedwójznacznej wskazówki z góry, której zadość uczynić pospieszył. Kilka dzienników wiedeńskich zgodnie z podaną przez nas wiadomością utrzymuje, że bar. Hübner ma udać się na miejsce bar. Bacha do Rzymu. *O. D. Post* zapewnia natomiast, że poselstwo w Rzymie przeznaczone jest dla hr. Apponyego, przez co ambasada w Londynie opóźnionąby została. Wieść niesie, że tę ostatnią posadę ma otrzymać hr. Blome, który jednakże chwilowo tylko ma ją zajmować, mając wkrótce objąć tekę ministra spraw zagranicznych, niechętnie tylko, jak wiadomo, przez hr. Mensdorfa przyjętą. Według innej wersyi hr. Maurycy Esterhazy ma zostać mianowany ministrem spraw zagranicznych, na sprawy zewnętrzne dziś już wielki wpływ wywierając. Powtarzamy te wszystkie wiadomości tylko jako pogłoski; dotąd to tylko jest pewnem, że hr. Apponyi przybył w tych dniach do Wiednia i życzy sobie podobno objąć posadę bar. Bacha w Rzymie, dokąd rodzina hrabiego, razem z nim przybyła, już się udała.

— Legalna reprezentacya narodu saskiego w Siedmiogrodzie jeszcze przed zebraniem się sejmu w Kołoszwarze otrzyma sposobność wyrażenia zdania o ostatniej zmianie stosunków w Siedmiogrodzie, tak zwany bowiem uniwersytet narodowy, na dzień 9go października zwołanym został. Od porozumienia, jakie prawdopodobnie na tem zgromadzeniu nastąpi, udział Sasów w wyborach do sejmu, jak równie obecność posłów saskich w Kołoszwarze zależeć będzie.

— Jak donosi *Osservatore Dalmato*, J. C. Mość postanowieniem na dniu 2 b. m. zapadłym, najmiłościwiéj dozwolić raczył, aby wszyscy żołnierze do pułku granicznego imienia J. C. Mości należący, którzy z powodu dokonanych gwałtów w obawie kary schronili się do Bośnii lub innych krajów pogranicznych, bezkarnie powrócić mogli, jeżeli najdalej do dnia 15 grudnia stawią się dobrowolnie do władz właściwych i zobowiążą się nadal niepopełniać zbrodni, pociągających za sobą karę śmierci lub dożywotniego więzienia.

— Korespondencya wiedeńska jednego z urzędowych dzienników prowincyonalnych zapewnia, że pogłoska o zawieszeniu czynności Rady wychowania jest co najmniéj przedwczesną. Jeszcze przed kilku dniami członkowie Rady otrzymali obszerne eloborata do zreferowania, do téj zaś chwili nie otrzymali jeszcze żadnego wezwania, aby zaniechali swéj pracy.

— Ruch wyborczy w Węgrzech z każdym dniem większe przybiera rozmiary. Wybór Deaka, Eötwösa, burmistrza Rottenbillera, Virgilego Szilagyi i Zsedenyego ma być już zapewnionym. W kilku miejscach ludność wzbraniała się przystępować do wyborów, dopóki urzędnicy z czasów przeszłego rządu pochodzący nie ustąpią z swych urzędów. Żądanie to postawiono mianowicie na Spiżu, o czem już donosiliśmy, jak równie w komitacie raabskim, gdzie nowo mianowany nadżupan hr. Antoni Forgach należy do najniepopularniejszych osób. Względy polityczne atoli i usiłowania niektórych patryotów zdołały przemódz ten opór i nakłonić ludność do wzięcia udziału w wyborach.

Kronika miejscowa i zagraniczna.

Kraków 30 września. Począwszy od dzisiejszego numeru, dziennik nasz, jak to ogłoszonem jest na czele, wydawanym będzie w lokalu Administracyi *Czasu*, w domu p. Kirchmayera na dole. Ekspedycya miejscowa w księgarni p. Czecha zwiniętą została. Przyjmowanie więc inseratów jak i wydawanie Prenumeratorom miejscowym numerów *Czasu*, tudzież pojedyńcza sprzedaż numerów naszego dziennika w jednym lokalu odbywać się będą, co i dla stron dogodniejszem się stanie.

— Jutro w niedzielę pierwsze przedstawienie teatralne pod nową dyrekcyą. Rozpocznie się ono uwerturą i prologiem, w którym wystąpi całe niemal grono dramatyczne. Wszystko, co tylko dało się zrobić w ciągu tak krótkiego czasu, zrobiono: nowy dyrektor, nowy reżyser, nowy dyrygent muzyki, nowe grono artystów, odświeżenie sali teatralnej, ogrzanie jej, zaopatrzenie się w repertoar znacznie zbogacony, a teraz pozostają jeszcze tylko względy Publiczności. Nie do pobłażania ją zachęcamy, ale życzymy nowej Dyrekcyi, aby nie miała do walczenia z uprzedzeniem z góry powziętem, a co gorsza z obojętnością. Jutrzejsze przedstawienie nie będzie decydowało o losie teatru, ale o tem, czy publiczność nasza ocenia teatr jako przybytek sztuki i języka, lub też przekłada nadeń arenę popisów dla skoczków, małp i psów uczonych.

— Po rogach ulic rozlepione dziś zostało obwieszczenie Magistratu przypominające przepisy względem czystości po domach i podworcach, jako środka najlepiej zabezpieczającego przeciw zjawieniu się cholery. Nie mamy jeszcze pod ręką tego obwieszczenia, abyśmy treść jego przytoczyć mogli, wszelako tyle wiemy, że dotychczas nie masz jeszcze niebezpieczeństwa co do cholery; przezorność jednak jest potrzebna, byle nie budziła obawy. Czystość zaś niezawadzi, choćby nie miało być cholery. Obwieszczenie to spowoduje zapewne i Magistrat do obmyślenia środków, aby naprawić niejedno co szkodliwem być może, jak np. kanał około hotelu Drezdeńskiego na rogu ulicy Floryańskiej nieustające siedlisko wyziewów, tudzież cuchnące i nigdy niewysychające ścieki na ulicy S. Krzyża, ś. Marka i w niektórych miejscach na Kazimierzu.

— W dniu dzisiejszym po południu odbył się pogrzeb babki z Tow. Dobr. Maryanny Jasińskiej liczącej lat 106. Zostawała pod opieką lat 23. Ubodzy wystąpili w wielkiej liczbie aby jej oddać ostatnią posługę. Bractwo Pana Jezusa Ukrzyżowanego z kościoła N. Maryi Panny, ze świecami i rozdawszy takowe ubogim wpisanym do tegoż bractwa, towarzyszyło pogrzebowi.

Dziwną jest rzeczą, dla czego ksiądz zakładowy nie wyprowadza zmarłych ubogich przez miasto, lecz bokami, choć Towarzystwo posiada bardzo porządny karawan i cały ten obrząd przyzwoicie się odbywa.

— Dnia 26 września o godzinie $3^{1}/_{2}$ po południu powstał pożar w Baranowie, miasteczku obwodu tarnowskiego nad Wisłą. Do godziny 7ej wieczór spłonęło 40 domów będących własnością starozakonnych a 6 należących do chrześcian. Szkodę oceniają mniej

więcej na 100,000 złr. Donoszą nam stamtąd, że według powszechnego tam mniemania, jeden za starozakonnych zabezpieczywszy się wysoko zapalił słomę na poddaszu, nie wiemy, swojem czy obcem. Ponieważ mniemany sprawca nie był nazajutrz widziany, przeto zapewne ta jego nieobecność stała się powodem owej pogłoski. Władze zapewne sprawdzą wartość tej wieści i jeśli się opiera na uzasadnionem podejrzeniu, dochodzenie przedsięwezmą.

— Ogłoszenie jarmarczne, które tu powtarzamy dosłownie z zachowaniem pisowni, jest nie tylko śmiesznem. Pytamy, czyby w Wiedniu mogło takie ogłoszenie niemieckie rozpierać się po rogach ulic? Uważamy je za szyderstwo z mieszkańców i języka ich. Obwieszczenie to tak wygląda:

„Największy i najpożyteczniejszy skład u bócie. Barnard Bernardi z Widnie daje p. t. publiczności do wiedzenia, że swój najnowszy skład angelskich bótów i damskich czewików, jako też rozmaite damske i dzieciense trzewiki przez długy lata pod gwarancją w najlepszim gatunku sprzedaje z prosbą nalepiej przez próbę się p. t. publicznoss sama przekona. Ma swój skład na wielkim rynku na przeciwko kupca pana Fiszera w Krakowie".

— Jeden z najzacięższych pojedynków odbył się 21go b. m. pod Magdeburgiem między dwoma oficerami pruskimi, którzy postanowili strzelać się na śmierć. Przy tem okazało się, że obaj byli nie tęgimi strzelcami, albowiem 28 strzałów wymienili między sobą, zanim jeden z nich padł, lecz i tak ugodzony nie na śmierć. Dopiero bowiem 24go umarł. Król teraźniejszy jest zwolennikiem pojedynków między wojskowymi, uważając je za tarczę honoru wojskowego; stąd częste bywają pojedynki, a sądy honorowe obowiązane wprzódy orzekać, czy była istotnie obraza, mniej są surowe w udzielaniu pozwoleń na rozprawienie się bronią.

— Dnia 29my września pogodny, ciepły. Termometr w cieniu doszedł do + 15°,4 od + 4°,2. Barometr w ciągu dnia zeszedł zwolna w górę; rano o godzinie 6ej dnia 30go września pokazywał na 332''',72, ciepła było + 5°,8 R. Wiatr silny południowo-zachodni. Dnia 30go rano mgła gruba, wiatr północno-wschodni średni.

— W niedzielę dnia 1go października, Najświętszej Maryi Panny Różańcowej; w poniedziałek dnia 2go października, Aniołów Stróżów.

Przyjechali do Krakowa od 29 do 30 września.

HOTEL DREZDEŃSKI: A. Kempner kupiec z Prassiki, Nepomucen Szymański właś. dóbr z Galicyi, Anna Zimmer z siostrą artystką z Gracu.

HOTEL SASKI: Floryan Helcel właś. d. z Górki, Helena Ewers, Ellen Johson, Leo Johnson z Drezna, Wincenty Gładysz właś. dóbr z Rząski, Aleksander książę Menschikoff c. k. rosyjski kancler z Petersburga, Adam Szołajski właś. dóbr z Rzepiennika Biskupiego, Aleksandra Denisiewiczowa żona kapitana z Płocka.

HOTEL POD RÓŻĄ: Kielerowa Marya dzierżawczyni z Birówki, Wierzbowski Mikołaj oficyalista z Koncerzowej, Lider Karol z Berezowicy.

HOTEL POLLERA: Jędrzejowicz Aleksander prawnik z Czapel, Jędrzejowicz Kazimierz wł. d. z Galicyi, Westenholz Ludwik właś. kopalń z Dąbrowy, Goldner Karol kupiec z Zurich, Waszakowa Aleksandra z familią z Lwowa, Zieleniak Antoni rządca d. z Siedliszowic, Myszkowski Wiktor inżynier z Bardyowa.

TREŚĆ OBWIESZCZEŃ URZĘDOWYCH

w *Krakauer Ztg* i *Gaz. Lwowskiej*.

Zawiadomienia: Prawnicza komisya egzaminacyjna w Krakowie wyznacza na rok 1866 dla uczących się prywatnie trzy ostatnie dni miesiąca na egzamina prawnicze do końca lipca 1866 r. — Sąd obw. przemyski pp. Mikołaja Łażyńskiego, Joannę Salaniewiczową, Ksawerego i Erazma Salaniewiczów o uwiadomienie [illegible] — Ministeryum stanu o zaprowadzeniu myta w Podwołoczyskach, [illegible] — Sąd obw. [illegible] Ludwika Cieszkowskiego w sprawach Maurycego Kollazera przeciw Józefowi Starkiemu i Alojzy Starkowej o 9,000 złr.; kur. Dr Czaderski.

Licytacye: W dniu 9 października oferty w Krakowie na wyznaczenie wikliny i mniejsze roboty wodne nad Dunajcem w pow. Wojnickim i Radłowskim; wadyum 100 złr.— D. 6 listopada i 6 grudnia sprzedaż we Lwowie realności pod l. 432²/₄; cena wyw. 17,199 złr. 30 c.

Gospodarstwo, przemysł i handel.

Wyprawa do Żywca

na zjazd drużyny leśniczej galicyjskiej r. 1865 — przez Szczęsnego Morawskiego.

(Dokończenie.)

Sol — wieś zwana od źródła słonego mozolnie zatykanego przez straż skarbową. Lud rad wody tej używa do gotowania, — lecz nie daje pić bydłu twierdząc, iż chudnie od niej.

Z lasu gęstego wybierają tyczki na obręcze grube, które dla rozmiękczenia mają parą rozgrzewać.

Tracze dopiąć wodne, lecz w sposobie swym doskonałe.

Koła najprzód wodne nieporównane! — Dawniej ludzie gdy naśmiali, pili zdrowie do dna kielicha a ostatnią kroplę z paznokcia, dziś koła wodne mają pić do samo. Wysokie 15, szerokie 5 stóp, obraca się cichutenko i ani kropelki wody nieuronią; więc też i siła jego stracona.

Piły nie latają w odrzwiach drewnianych nierówno i ciężko. Rama piłowa na pokach tu lejki żelazne, które tam i sam biegają po słupkach żelaznych okrągłych lub czworobocznych, raz na zawsze przymocowanych do słupów drewnianych. Ani to tam drgnie, ani puknie choć wszędzie żelazo.

Tramy też zwykle trzęsą się i drgają, jak koń drobnokłusujący, można dzieci wsadzić na nich jeździć. Tu! Niemcy w wózku wbili dwa kije z śrubami u wierzchu, na poprzecz założyli listwę z żelaznemi u kończyn klamrami, które żelaznemi śrubami. Tak mobili rodzaj poprzeg, którym się dopiero [illegible] zerżnąć na cienkie deszczki.

Wszędzie piły kręgowe czyste rzną łaty, lub drzewo opałowe kawałkują: gdyż lepszy nań pokup w Bilsku, bo się oszczędza rąbacza. Piły te wymagają siły odpowiedniej sile 4 koni — więc się też i rozgrzewają prędko w obrocie szybkim. Dla tego przyłączone mają skórzane poduszeczki ze smarowidłem, które równoważy temperaturę.

Żelazna kolej żądając budulca rzniętego na 20 do 40 łokci długości, to jest jak najdłuższego, po większej części powyrzucała z traczów wózki. Natomiast zaprowadzono łańcuch wenecki bez końca pociągany kołem w dole przez 2 kołowrotki w miejscu wózka; do tego dodano walce karbowane jak u sieczkarni.

Walce więc karbowane ciągną trama pod piły, a łańcuch podrywa spodem i tramy same leżą pod piłą jeden za drugim.

A ze składu po kolei żelaznej lub nawet drewnianej, na niskim wózku lada chłop przystawia ich aż na on łańcuch, który, gdy go weźmie w opiekę, nie popuści aż odda wałkom, a ta piłom — i deski wychodzą same rade nie rade.

Rajcza — dobra dziś kupca ołomunieckiego — poprzedników swych polskich pałacem, co po dachu ma mnóstwo wyrostów pałacykowych.

Poprzedni dziedzic rzekomo przeżył majątek mieszkając w Wiedniu; obecny — nie kijem go, ale pałką! — przeszpekulował. Bo kupiwszy w czasie, gdzie żelazo popłacało, jął stawiać 3 kuźnice, jął kopać przystań i spławy drzewne. Wpakował w to coś ze 70,000 guldenów — przyszli Anglicy i Prusacy z żelazem swem: ceny spadły, kuźnice nie kują — a tysiące przemysłem przepadły, jak gdyby przeżyte wesoło!

Tracz w Rajczy, wodny, doskonały o 3 ramach, w jednej 16 pił rzną klepki, w dwie innych 2 ramy podwojne rzną deski, a okrągła łaty. Wózków nie ma, tylko wałki karbowane, a ciężadło reguluje nacisk podnosząc wałki lub obniżając wedle potrzeby. Wszystko na pasach od koła głównego. Klepków i dęgów stoją sterty piętrowe. Zbijają beczki podłużne na galman i wielkie beczki na cukier.

Tracz parowy w Złotnem — skarbu żywieckiego.

Schody żelazne z prętów lanych ułożone, prowadzą do wnętrza kotła parowego, tworząc ruszt ogniska jego. Na tych schodach palą się trociny parzone, urobione w cegły. Tylko przeciąg rusztu schodkowego zdolen rozrzarzać w płomień, trudne do spalenia trociny.

Tutaj buchają jasnym płomieniem, który rozpala wnętrze kotła, nieprzymierzając gdyby samowar. Woda kipiąca tworzy parę, którąby rada uchodzić żelaznym w górę sterczącym kominem parowym. Ale w kominie tym zawadza stępel żelazny, więc go para podnosi aż do wysokości dziury urobionej w boku komina, od której dziury idzie rura okrągła na pole przez ścianę i jeszcze z jaką siągę po za nią — wysokości od ziemi, prawie jak głowy ludzi dorosłych. Gdy więc para wodna tłoczek ów żelazny wyprze po nad dziurę: wybucha białym ciepłym kłębem na wolne powietrze, niezważając czy tam kogo ozionie i obryźnie albo nie. Ktoby nie wierzył, że tak jest, raczy się zapytać panów: Jawornickiego z Szumańczowskim, którzy przez niebaczność swą doznali na sobie ciepłego oddechu parowca traczowego w Złotnem — więc mogą poświadczyć! — Otóż skoro para wybuchnie, tłok natychmiast opada, aby się znowu wznieść i znowu opadać.

Oto cała zagadka ruchu parowego.

Rękojeść tłoka przytwierdzona do krzywej korby podobnie, jak u koła szlifirskiego lub tracza — chwyta tę korbę to w górę to w dół; a że korba jest osią koła zwirowego żelaznego, więc się koło obraca, a mając dokoła urobione karby, obraca niemi małe niepozorne kóleczko, które chcąc podołać wielkiemu, kręci się co może niesłychanie szybko.

Otóż to kółko niepozorne dokazuje cudów. Bo oś jego żelazna na 4—5 cali gruba idzie w poprzecz całej szopy przynajmniej na jakie 8 siągów — a co kilka łokci to siedzi na niej kółko gładkie grubopłaskie też nie wielkie i wiruje wraz z nią. A na kółkach tych gładkich biegają pasy skórzanne jedne w dół, drugie w górę, trzecie gdzieś w ubocz daleką. Pasy te obracają kółka inne i tłoki i dźwignie i pełnią robotę właściwą, obracając i ruszając co wypada, a wszystko cicho, bez szelestu, tylko gdyby szeptanie salonowe. A wszystko to takie skore, wszystko takie śpieszne i uwzięte, jak gdyby od pospiechu ich świata byt zawisł, podczas gdy tu chodzi tylko o prędsze zerznięcie tramów na deszczki. A takie to mądre wszystko, te koła, tłoki i chwyty, że Panie odpuść! nie jeden człek (okrom duszy!) o wiele może głupszym! między innemi nie trzeba tego smarować tylko dolać, a ono się samo umacza, wysmaruje i leci.

Jeżeli zaś kółka same i pasy furczą tylko milczkiem, zato piły szastają i syczą. Lecz trudno nie szastać, skoro cztery ramy rzną każda swego trama, a po bokach łaty, a górą jeszcze kamień do ostrzenia mało mniejszy od młyńskiego.

Rama każda rznie 21 (mówię dwudziesto jedną) piłami odrazu 20 desek, a piły tylko się migają do góry i w dół. Z uśmiechem zadowolenia oświadcza pan rządca, że się zakłada i 40 pił w jedną ramę, jeżeli się rznie fornery lub deski na rezonanse fortepianowe!

O długość desek nie chodzi wcale — choćby na 100 i na 1000 łokci! toć on zdradliwy łańcuch spodem gdyby wąż czołgający podda wałkom a te piłom, i będą rznąć dopókąd stanie trocin w piecu a pary w kotle.

Najzjadliwszy zaś przyrząd, to ona piła okrągła. Gdy przytkną do niej deskę, to syknie zjadliwie i strasznie, gdyby smok przydeptany nogą olbrzymiego wielkosłonia przedpotopowego, a w mgnieniu oka łata kilkunastołokciowa odpada, urżnięta równiuteńko.

Chociaż niczego i tłoczni wyzębującej piły. Blachę stalową grubą, jak wypada, podsuną pod tłoczek; zakręcą — chrupło i ząb wycięty, ostro równiutko gdyby do zegara.

Ale nieuroko i brusowi kamiennemu. Gdy się pilnik jak stępi, puszczą koło kamienne, na które cieknie woda. Pilnik przyłożony raz, drugi i trzeci ćwirknie aż nerwy trętwieją! i już gładki. Więc robotnik kładzie rękę w wiszadło ponad kowadłem i posuwa ją powoleńku wraz z pilnikiem, a chłopaczek bije młotkiem w dłuto; nim się spodziejesz, gotów pilnik nowy.

Wszędzie porządek, wszędzie ład! ani sposób złapać niemców na jakim uczynku niezdarnym. Lecz cicho! — mam go!

Podawka od kółka zębatego, co posuwa tramy, wszędzie uwiązana na rzemieniu czernionym. Jedna tylko na powrózku, ale to na powrózku czysto krajowego wyrobu, z kłaków paździerzystych, kiepsko w ręku skręconych dwa razy wiązanym...

— Panie rządco! panowie niemcy i Europo! czy tylko tyle narodowości naszej przypuszczacie do fabryk waszych?.. Czy ten powrózek to może na znak hołdu ludowi polskiemu? na pamiątkę że pierwszym waszym budowniczym był chłop tutejszy — on wam najpierw stawiał tracze poprawniejsze, o czem nie wspominacie... a pewno tak powrózkami wiązał podawki!..

Porozumieli się panowie niemcy! i wśród śmiechu przyznali do winy — lecz niezawodnie posłyszał tam kto jakie kazanie od studjabłów za on powrózek.

Z żalem prawie przyszło się rozstać z pięknym traczem, którego przedsiębiorcą przed lat 13 był starozakonny p. Poper, rodem z Węgier. Zawarł ugodę na lat 20, po których upływie tracz przejdzie na własność arcyksięcia dziedzica. Tracz stawiał pan Petrowan.

Tramy z wyrębów oznaczonych bierze p. Poper za zapłatę gotową umówioną z góry. Trocinami opala kotły, wirchami wypłaca część przywozu, a z latorośli wirchowych struże patyczki do zapałek.

Bukowe deski pokrajane w kawałki parzone w cylindrach i suszone na gorącu, idą na parkiety do Wiednia, Pesztu i Bóg wie kędy.

Towar drzewny przez górę na osi wożą do Hlinnika na Węgrach, zkąd Waagą spław do Dunaju, z Dunaju Drawą podobno na kolej, zkąd do morza adryatyckiego.

Szluzy i upusty kanału suezkiego w Egipcie stawiają z desek tego tracza złotnego.

Położenie samotne lecz piękne w dolinie obszernej, której jedną ubocz zajmują pola zrzadka porosłe jaworami oskubanemi z liścia na paszę bydłu zimową. Jak gęsi z pierza, tak tu jawory podskubują z liścia, a piękne to drzewo i pożyteczne ciągle znowu się ozielenia.

Sama leśniczówka pięknie stawiana nawet z nakładem, bo pokoje całe wyłożone taflami. Cóż z tego? kiedy niepraktyczne. Mróz przewiewał i obrzydłe pluskwy zlatywały i gnieździły się pod robotą, którą między innemi z upodobaniem podziwiały córki arcyksięcia Alberta. Bo na wycieczce dotarły aż do tych zakątków górskich.

Przez górę Radykalę — ruszamy dalej; kto słabszy, konno, kto woli pieszo to pieszo. Pan Jawornicki omal nie miał przypadku; pan rządca Scheidlin i łowczy żywiecki p. Rzehak jako myśliwi idą pieszo z drugimi. Rozmowa o lasach i kulturze leśnej. Wypaplano! że w lasach tylickich nasadzają bezmała dwudziestoletniemi karłowatemi roślinami, a o miarę kubiczną toczą się spory zawzięte i komisye kamery z leśnictwem.

Żywieccy leśnicy nie chcą wierzyć i droczą się z Wawrzusiem lekkoduchem, wiedząc dobrze, że się w nim żółć gotuje na samo wspomnienie takich niedorzeczności, z któremi walczy do upadłego. Wawrzuś z początku stanąwszy z przerażeniem słucha, bojąc się, że za tyle troski o poprawę lasów — w końcu jeszcze na niego padnie wina głupoty drugich — odetchnął widząc żart... więc pogroził paplaczowi!..

Na wirchu góry mały wypoczynek — i dalej w doły, ale już wszyscy piechotą może jakie ⁵/₄ mili. Nieboracy gospodarze krakowscy nie mogą podołać myśliwym — a przez potok bieda, pana Adama Gorczyńskiego siły ustają, tylko widoki piękne krzepią go; przysiaduje, podziwia i kroczy mozolnie naprzód!

Leśnicy radują się widokiem nie okolicy, lecz lasów. Bo od ziemniaków sadzonych w wyrębach łońskich aż do kolei rąbalnej, w nieprzerwanej kolei widać życie i wzrost lasu — a widok taki oto szkoła najlepsza.

Kolonistki leśne styryjki, nie zbyt powabne, grabią siano na polance i śmieją się w odpowiedzi na niezrozumiane: Szczęść Boże!

Jesteśmy w Zimnej-rostoce. Przy chałupach stoją skręty dranki cieniutkiej na pudła i sita. Kubiczna siąga drzewa jodłowego w ten sposób spieniężа się za 27 guldenów.

Zapora wodna *(Klause)*. — Kończyna doliny głębokiej zaparta groblą bitą wpoprzecz wysoką na 40 łokci! — z upustem dwupiętrowym. W czasy ulewne tworzy się staw na tyleż łokci głęboki — woda przelewa ponad groblę, lecz grobla nie puści, bo bita na urząd, a ściana upustowa szczelnie deskami wyłożona. Obecnie trochę tylko wody na dnie. Otwierają wpust! a ta odrobina wody jak chlusła, toć łupki siągowe rzucane na prędce, pędziło potokiem gdyby łupiny z orzecha.

Takie zapory i jeziorka zaparte służą do spławu drzewa mimo pogody i posuchy skoro potrzeba.

Drutowy spust. — Drut wyprężony od wirchu góry przez całą dolinę aż po za potok. Na kołowrotku przyczepione drewna lecą, sycząc gdyby gady napowietrzne jedno za drugiem, a pan łowczy żywiecki woła: Wojtek! kwap się, bo wieczór. Zarazem opowiada, że ten Wojtek to góral tak postrzelony, że tylko żona jego wyrówna mu w szaleństwie. Oto np. niedawno po tym samym drucie spuścili się jedno za drugiem, trzymając się naumyślnie ku temu wyżłobionych łupek drzewa: byliby mogli karki połamać.

Wieczór zapada! aż tam na górze słychać okrzyk górski przeciągły a po drucie leci baba góralka trzymając się obu rącz — za nią góral a leśnicy wołają: Wojtek Wojtek!

Dobroduszna Polonia — któréj jednak niewymienię — wzywa do składki na dzielnego Wojtka i żonę jego odważną.... a panowie niemcy w śmiech! boć to żart! odzienie góralskie wypchane słomą — na zakończenie wycieczki leśnéj.

Trzy lata robią tam próby głośnym onym wynalazkiem drucianym — lecz bezskutecznie. Pan Heinrish nadleśniczy, któremu poruczone wypróbowanie wszelkich wynalazków nowych bez ogródki opowiada, że się to nieopłaca, bo spuszczanie siągi kubicznéj na oddalenie 500 siągów, kosztuje do półtora guldena.

Zmrokiem dosiadamy powózek, mijając styryjczyka przygrywającego na pozytywce. Przemysłowiec idąc do Polski, kupił pozytyw, na którym w niedzielę przygrywając w karczmie, zarabia co może. Po dziewiątéj wróciliśmy do Żywca. Wycieczka cała objęła do 12 mil, z których 2½ pieszo.

Wrażenie — jakiego się doznaje zgłębiając gospodarstwo żywieckie, jest wrażeniem dokładnéj ilustracyi do dobrych książek gospodarskich: co najlepsze dzieła uczą, tam wprowadzane w życie.

Gospodarstwo żywieckie jest wierną strażą przednią gospodarstwa Europy postępowéj.

Z zadziwieniem słuchałem panów: Rządzcy i Łowczych, że jeszcze nie widzieli u siebie Polaka z ciekawością wglądania w szczegóły. Gdyby to być mogło? Że obojętność czy też niech tylko powiem: wygodnictwo! u nas wysoko doprowadzone — świadkiem literatura gospodarcza, która dotąd nieopisała ani jednego gospodarstwa doskonałego krajowego. Swiadczą też dzienniki gospodarsko-przemysłowe, usychające z braku artykułów godnych, podczas gdy sama taka Żywieczyzna dostarczy ich we wszech gałęziach, bo nawet: *hodowanie ryb* postępowe, zaprowadzono tam.

Wycieczka w Żywieczyznę i porównanie gospodarstw poprawnych w dobrach panów polskich..... (Krzeszowic, Łańcuta, Krasiczyna..): oto zadanie towarzystwa gospodarczego i dziennika jego.

W końcu wypada dodać: że w Żywcu nawet lud wiejski oblicza drzewo już tylko na siągi kubiczne. Las oblicza się na miąższość sześcienną drzewa, tak samo roczny przyrost i ubytek, a woźnica godzi się o przewóz tylu a tylu stóp kubicznych.

W dobrach kameralnych ferwaltery jeszcze dysputują: Czy można liczyć łaty na stopy kubiczne?.....

Zakończenie. Z zupełnem uznaniem pracy dokonanéj w urzeczywistnieniu zakonów rozumu gospodarczego, z uznaniem uprzejmości nieprzebranéj panów urzędników skarbu żywieckiego, mając się ku rozstaniu, jaki taki z nas pospieszył płacić co natrawił sam i służba i konie. Z zadziwieniem usłyszeliśmy, że wszystko a wszystko nawet obroki i postajenne po zajazdach, zapłacono ze skarbu: Gdyż całe zgromadzenie drużyny leśnéj, było gościną u J. C. W. Arcyksięcia Albrechta, jako gospodarza domu!....

Panowie leśnicy nadto, słysząc: iż miasto Nowy Sącz obok nowo utworzonego gimnazyum wyższego zakłada muzeum fizykalne i przyrodnicze, oświadczyli się z chęcią przesłania doń: zwierząt wypychanych, roślin zasuszonych, okazów drzew i co kto będzie miał.

Z podobną chęcią mianowicie co do kamieni oświadczył się p. Zdun doktor medycyny itd. w Suchéj.

Pożytecznie i przyjemnie przeszły te dwa dni zjazdu, trzeciego dnia rano rozjechaliśmy się, serdecznie żegnając uprzejmych panów Scheidlina rządzcę i Rzehaka łowczego, gospodarzy namiestniczących, i serdecznie od nich żegnani: szczęściem łowieckiem!

Smutne jednak przeznaczenie ludzkie, w żałobę zamieniło przyjemność. Bo wracając, trafiliśmy na pogrzeb jednego z najzacniejszych Sądeczan: Marcelego Pieniążka z Łososiny i Rybia, który do niedawna ideał zdrowia i czerstwości, nadspodziew prędko w Szczawnicy odumarł pięcioro sierot. Było to serce Sądeczyzny, czyste, szczere, nieobłudne! Nieznajdzie człeka, coby nań narzekał!

Daj Boże téj krainie cichéj, by się w niéj krzewiło gospodarstwo jak w Żywieczyznie, a serca i charaktery by się rozrastały jak w nieodżałowanym Marcelim!

Przegląd Polityczny.

Depesze telegraficzne.

Frankfurt 29 września. Wydział Stowarzyszenia narodowego uchwalił na dniu dzisiejszym zwołać powszechne zgromadzenie Stowarzyszenia do Frankfurtu na dzień 29 października (list berliński powyżej mówi o tem stowarzyszeniu. *Red. Cz.*)

Hamburg 29 września. *Weser Ztg* dowiaduje się z Szlezwiku, że pruski minister spraw wewnętrznych hr. Eulenburg naganił bar. Zedlitzowi i nawet usunięciem zagroził, jeżli nie zaniecha do tychczasowych przymilań ku stronnictwu duńskiej unii personalnej.

Kopenhaga 28 września. Na dzisiejszych drugich obradach nad ustawą zasadniczą w Izbie wyższej, pierwotny projekt rządowy został przywrócony w zupełności.

Florencya 28 września. Z Rzymu donoszą pod d. 26 b. m. Na konsystorzu odbytym przez Papieża, Ojciec Sty mówił o sektach w ogólności, a w szczególności o wolnomularstwie. Naganiał Ojciec Sty tych panujących, którzy rozciągają opiekę swoją nad sektami. Po ukończeniu konsystorza Papież przyjmował wielu biskupów, a między innymi Arcybiskupa Westminsterskiego i rzekł przy tej sposobności: Będziemy jeszcze mieli do zniesienia uciążliwości, ale wcześniej czy później palec Boży przywróci pokój.

Londyn 29 września. W Dublinie i w prowincyach Mayo i Kerro aresztowano ostatniemi czasy wiele osób. W Dublinie policya musiała zdobyć dom jeden siłą, aby módz aresztować osoby tam przebywające. Aresztowany w Queenstown oficer amerykański zowie się Mordan; był on dawniej kapitanem w służbie angielskiej.

Londyn 29 września. Z Nowego Jorku donoszą pod d. 20 b. m.: Seward zawiadomił urzędownie posła amerykańskiego w Londynie, że rząd Unii nie odpowiada za pożyczkę zaciągniętą przez konfederacyę południową i zażąda zwrotu bawełny przez trybunały angielskie.

Rozporządzeniem Ministra stanu z dnia 23go b. m. dziś ogłoszonem, na mocy postanowienia JCMości z d. 16 b. m. władze obwodowe w Galicyi i Krakowie zwinięte zostają z końcem października 1865 jako instancye polityczno-administracyjne. Pozostaną tylko jeszcze aż do zaprowadzenia nowej organizacyi władz naczelnicy obwodów dla czuwania, a w potrzebie pełnienia służby politycznej, zawiadywania czynnościami komisyi regulacyi gruntów i uwolnienia ciężarów gruntowych, wreszcie dla spraw podatków stałych, służby zdrowia i służby budowniczej. Pozostawioną będzie tym naczelnikom potrzebna liczba urzędników pomocniczych we wszystkich pomienionych gałęziach służby i pod odpowiedzialnością naczelników. Rozporządzenie wymienia czynności przekazane naczelnikowi obwodu powołując tylko datę lub paragrafy rozporządzeń dawniejszych o atrybucyach i obowiązkach władz obwodowych, a nadto oddaje mu czynności rekrutacyjne i przewodnictwo urzędu powiatowego w mieście obwodowem istniejącego.

Dalej rozporządzenie ministeryalne wylicza czynności przekazane urzędom powiatowym, objęte w 16 ustępach. Władza urzędów powiatowych znacznie zostaje rozszerzoną a odpowiedzialność zwiększoną. Wszystkie inne czynności władz obwodowych, które nie przechodzą na urzędy powiatowe lub też nie są pozostawione naczelnikom obwodowym, przechodzą na Namiestnictwo we Lwowie i na Komisyę namiestniczą w Krakowie. Urzędnicy obwodowi, o ile nie zostaną użyci do czynności pozostawionych naczelnikom obwodowym, przechodzą na stan rozporządzalności z przyznaniem im na jeden rok płacy.

Co się tyczy zmian dyplomatycznych, *Presse* dowiaduje się, że posada posła austryackiego w Rzymie nie rychło będzie obsadzoną, lubo bar. Hübner spodziewa się ją otrzymać. Hr. Apponyi wraca znowu na poselstwo do Londynu. Mylną zaś ma być pogłoska, jakoby hr. Blome był naznaczony zawczasu następcą po hr. Mensdorff, gdyby ten miał ustąpić, i aby w miejsce hr. Blome do Monachium poszedł hr. Maurycy Esterhazy.

N. fr. Presse dowiaduje się, że usunięcie bar. Bacha z Rzymu zostaje w związku ze zmianą systemu, ale zarazem jest zadość uczynieniem Tuilleryom i Węgrom. Bar. Bach niedopuszczał ścisłego zachowywania się Austryi w polityce nieinterwencyjnej, którą hr. Rechberg sformułował w jednej z depesz zaraz po zawarciu konwencyi wrześniowej. W depeszy owej przedłożonem było kuryi rzymskiej, iż położenie Austryi wymaga niewdawania się. Austrya przez to zrzekła się opieki nad papiestwem, nie chcąc brać na siebie następstw, jakieby mogły wypaść, gdyby opiekę tę wykonywała. Jeśli się potwierdzi przeznaczenie bar. Hübnera na posła do Rzymu, co wcale dotąd pewnem nie jest, to polityka nieinterwencyi przeważy.

Korespondent nasz paryski pod znakiem △ mówi dzisiaj przedewszystkiem o zapatrywaniu się Francyi na obecny stan rzeczy w Austryi, tudzież o stanowisku Francyi do obu mocarstw niemieckich. Zapatrywanie się jego nie zupełnie się zgadza z tem co piszą dzienniki paryskie i półurzędowni paryscy korespondenci, ale też właśnie dla tego zasługuje nie tylko na wzgląd, ale i na wiarę.

Zdaje się jednak, że pewne zbliżanie się między Prusami a Francyą nie jest czczym domysłem. Nietylko przemawia za tem wyjazd hr. Bismarka do Paryża i Biarritz, dziś mający nastąpić (minister bierze za sobą radzcę legacyjnego Kendell) ale niemniej ponowne zaprzeczanie depeszy p. Drouyn de Lhuys z powodu umowy gasteińskiej. Rząd pruski radby, aby depeszę tę poczytano za niebyłą. *Nordd. allg. Ztg* pisze dziś bowiem, że choćby publikacya z d. 29 sierpnia (nie nazywa jej dziennik pruski notą, bo za takową jej nie uważa) wyszła z pióra półurzędowego, to jako akt dyplomatyczny ma ona cechę nieprawdziwości. „Poznać to nietylko z jej tonu namiętnego i cierpkiego, tak niezgodnego z zręcznością i uprzejmością urzędowych aktów francuskich, ale także z osnowy, która byłaby usterkiem w owej tak zresztą doskonale litej i pewnej siebie polityce francuskiej." To wyrażenie tak pochlebne miłości własnej Francuzów, zupełnie przeciwnem jest szyderczym odparciom niedawnym tego dziennika z powodu okólnika z 29 sierpnia.

Rząd pruski pragnie pojednać się z małemi państwami niemieckiemi, które mu stawiały dotąd opór w Frankfurcie. Dotychczas nie podał jeszcze ręki bar. Beustowi, ale usiłuje go odosobnić i albo zwalić albo ująć sobie. Pozbył się już ministra badeńskiego Roggenbacha, który ustąpił z gabinetu; teraz pochlebia bawarskiemu ministrowi bar. Pfordtenowi. *Norddeutsche allgemeine Ztg* pisze bowiem, że zarzucano dotąd niemieckim mężom stanu, iż dla swoich celów partykularnych starali się sprowadzić interwencyą zagraniczną. Ależ krzywdę wyrządza się baronowi Pfordtenowi posądzając go o sympatye zagraniczne lub o partykularne przymierza z obcemi państwami. Jakiekolwiek zachodziły różnice między polityką pruską i bawarską, nigdy jednak nie można było wątpić o patryotyzmie i uczuciach niemieckich teraźniejszego naczelnika gabinetu monachijskiego.— Zapewne p. Pfordten, niemogąc inaczej, przyjmie to pochlebstwo za dobrą monetę i zbliży się do Prus. Zobaczymy później, co się stanie z p. Beustem.

Ojciec Sty wcale nie dotknął w allokucyi swej ostatniej spraw włoskich. Przynajmniej dotychczas jużby o tem doniesiono. O misyi p. Boggio pisze powyżej nasz korespondent. Rząd papieski wydaje dobrowolnie do rąk władz włoskich na granicy zbrodniarzy trzymanych w Rzymie, a pochodzących z prowincyj anneksowanych.

Rocznica zamieszek turyńskich nie przeszła zupełnie spokojnie. W dniu 22 b. m. i następnych były zbiegowiska, przyczem zginął jeden mieszczanin wzywający lud do spokojnego zachowania się. Wojsko było konsygnowane w koszarach.

Z Konstantynopola zarówno przez Marsylię jak przez Tryest nadeszłe doniesienia mówią o wielkiej nędzy spowodowanej cholerą i ostatnim pożarem. Tysiące rodzin popadło w zupełne ubóstwo, a rząd o ile może niesie pomoc. Wydał on zakaz stawiania domów drewnianych w miejsce spalonych, i takowe muszą być murowane. Abdelkader przybył do Smyrny chory. W Grecyi panuje wzburzenie umysłów. Król Jerzy, który miał wrócić do Aten 27go września, zrzekł się trzeciej części swojej listy cywilnej, aby ulżyć skarbowi. Zamiar zaciągnięcia pożyczki tylko 4 milionów drachm w banku jońskim, nie powiódł się.

Ostatnie depesze telegraficzne „Czasu".

Kursa. Wiedeń 30 września wieczór. Kolej północna 1655. — Akcye kredytowe 173·80. — Losy z r. 1860 86·70. — Losy z r. 1864 77·60 — Paryż 30 września. Renta w końcu 68·57.

Sprostowanie.

W numerze przedostatnim *Czasu* w rubryce „Wiedeń" szpalcie czwartej, wierszu 74 od góry zamiast: „*z napisem czeskim i niemieckim, lub samym niemieckim* powinno być: z napisem czeskim, czeskim i niemieckim lub samym niemieckim.

REDAKTOR ODPOWIEDZIALNY I WYDAWCA
Ksawery Maszewski.

Kurs papierów i pieniędzy.

Kraków 30 wrz.	żądają	płacą
Srebropol. st. za 100 zł.	112	109
„ nowe obr. „	120	117
Listy zast. pol. z kup.	87	85
Banknoty pol. 100 złr.	477	469
Ruble ros. za 100 rsr.	142	139
Talary prs. za 100 złr.	94	93
Bankn. prus. 150 tal.	161	159
Srebro nowe austr.	108	107
Dukat ważny	5 15	5 5
Napoleon d'or	8 70	8 55
Półimperyały rosyjs.	8 85	8 70
Listy galic. nowe z k.	68 75	67 75
„ „ stare „	72 25	71 25
Oblig. indem. „	73 —	72 —
Ak. k. g. bez k. i dyw.	195½	192½

Wiedeń 30 wrz. (t.)	złr. cent.
5% Metaliki	66 75
5% Pożyczka narod.	70 80
Akcye banku wied.	777 —
„ „ kred.	173 90
Losy 4% z r. 1860	86 90
Srebro	107 —
Londyn 10 fnt. szter.	108 —
Dukat pojedynczy.	5 13

Wiedeń 29 wrzś.	żądają	płacą
5% Metaliki na w. a.	61 75	61 85
„ Pożyczka narod.	70 80	70 60
„ Metaliki na m. k.	66 70	66 55
„ Obl. ind. niż. Aus.	83 —	82 —
„ „ „ czeskie	90 —	88 —
„ „ „ węgiers.	71 50	71 —
„ „ „ chor. ib.	71 50	71 —
„ „ „ galicyjs.	71 —	70 —
„ „ „ bukow.	68 50	68 —
„ „ „ siedmgr.	68 50	68 —
Listy zastawne:		
5% Bank nar. losow.	88 25	88 10
4½ Galicyjskie	68 —	67 —
5½% Węgiersk. los.	79 50	79 30
5% Boden Cr. austr.	94 —	93 50
Pożyczki loteryjne:		
Losy poży. z r. 1839	141 —	140 50
„ „ „ 1854	81 50	80 50
„ „ „ 1860	86 70	85 60
„ „ „ 1864	77 50	77 40
„ Como-Rente.	18 25	18 —
„ Kredytowe	121 —	120 75
„ tryest na 4½%	109 —	108 —
„ żegl. par. na D.	80 —	79 50
„ ks. Esterhaz.	74 —	72 —
„ Księcia Salm.	27 50	26 50
„ „ Palfy	22 50	22 —
Losy ks. Klary	23 50	22 50
„ hr. St. Genois	23 50	22 50
„ miasta Budy	23 —	22 —
„ ks. Windischgr.	16 50	16 —
„ hr. Waldstein	16 75	16 25
„ hr. Keglevich	12 75	12 25
„ Rudolfa.	12 50	12 —
Akcye bank. i przem.		
Banku narod. austr.	779 —	778 —
Zakładu kredytowego	173 60	173 50
Żeglugi par. na Dunaju	461 —	460 —
Kolei półn. Ferdynan.	165 70	165 50
„ rządowej fr.-a	175 60	175 50
„ zachodniej c. El.	129 —	128 —
„ Pardubickiej	117 75	117 50
„ Południowej	193 50	192 50
„ Galicyjskiej	194 —	193 90
Czerniowiec. z wpł. 50%	80 —	79 —
Kursa zagraniczne. (3 miesięczne)		
Amster. 100 złh. (Disconto miejsc. 3)	—	—
Augsg. 100 zł. nr. (4)	90 40	90 30
Berlin 100 tal. (4)	—	—
Frankf. n. M. 100 (3½)	90 50	90 40
Hamb. 100 mark. (4½)	80 40	80 30
Londyn 100 fun. (4)	108 10	108 —
Paryż 100 frank. (3)	42 95	42 95

Waluty.	żądają	płacą
Cesars. korony	14 85	14 80
„ pół korony	— —	— —
„ dukaty na wagę	5 13	5 12
„ „ obrączk.	5 13	5 12
Złoto al marco	5 11	5 10
Napoleondory	8 65	8 64
Suwereny	15 20	15 10
Fryderyki	9 8	9 4
Luidory (niemieckie)	8 95	8 90
Suwereny angielskie	10 90	10 87
Imperyały rosyjskie	8 93	8 90
Srebro	107 50	107 —
„ kupony	107 50	107 —
Talary związkowe	1 61½	1 61
Pruskie bilety kas.	1 60½	1 60
Lwów 27 wrześ.		
Dukat	5 13	5 8
Półimperyał rosyjski	8 93	8 81
Rubel srebr. rosyjski	1 69	1 66
Talar pruski	1 62	1 60
Listy gal. b: kup. w. a.	68 32	67 75
„ „ „ „ m. k.	71 61	71 3
Obligi indem. b. kup.	71 13	70 47
Akc. kol. gal. b. kup.	194 50	193 —

Warsz. 29 wrześ.	żądają	płacą
Półimperyały . rubli	—	6 25
Obligi skarbowe „	86 1	—
„ kupon. „	—	1 98⁸⁄₉
Listy zast III okr. „	12 89	12 84
„ kupon „	—	— 16⅙
Akcye kolei żel. warsz.-wiedeń. „	78 —	—
Akcye kolei żel. warsz. bydgo. „	73 —	72 50
5% Pożyczka loteryjna	113 —	112 50
Wrocł. 29 wrzś.		
Banknoty austryac.	94	93½
Polskie bilety bank.	79½	79
„ Listy zastaw.	—	67⅙
Poznań, List. zast. 4%	—	—
„ „ „ 3½%	—	—
Obligi kolei krak.-szl.	—	—
Paryż 29 wrzś.		
Renta 3%	68 32	
Londyn 28 wrzś.		
Konsole	89⅛	

Pociągi osobowe na kolejach żelaznych

Odchodzą:

z *Krakowa* do *Wiednia* 7.10 rano; 3.30 po południu — do *Warszawy* i *Wrocławia* 8 rano — do *Lwowa* 10.30 rano; 8.30 wieczór — do *Wieliczki* 11 rano.
z *Wiednia* do *Krakowa* 7.15 rano; 8.30 wieczór.
z *Ostrawy* do *Krakowa* 11 rano,
z *Granicy* do *Szczakowy* 6.30 rano; 11.27 przed południem; 2·15 po południu,
z *Szczakowy* do *Krakowa* 2.51 po południu;
ze *Lwowa* do *Krakowa* 5.10 rano; 5. 20 wieczór.
z *Przemyśla* do *Krakowa* 9 rano.
z *Wieliczki* do *Krakowa* 5·40 wieczór.
z *Mysłowic* do *Krakowa* 1 po południu;

Przychodzą:

do *Krakowa* z *Wiednia* 9.45 rano; 7.45 wieczór — z *Wrocławia* i *Warszawy* o godzinie 9.45 rano; — z *Mysłowic* i *Szczakowy* 5. 21 wieczór; — ze *Lwowa* 2.51 po południu; 6.11 rano — z *Wieliczki* 6.15 wieczór;
do *Przemyśla* z *Krakowa* 4.43 po południu;
do *Lwowa* z *Krakowa* 8.29 rano; 8.36 wieczór.
do *Wiednia* z *Krakowa* 5.17 rano; 7.37 wieczór;
do *Mysłowic* z *Krakowa* 12. 10 w południe;
do *Szczakowy* z *Krakowa* 11.42 rano.

Czcionkami Drukarni „CZASU“ W. Kirchmayera. Rządca Drukarni, *Seweryn Dobrzański.*